

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 1(110)

styczeń 2006 r.

Cena 2,00 zł

PARAZYTOLOG

(badacz pasożytów) W NOWYM LUBLINCU

Rozmowa z prof. Ryszardem Haitlingerem – zoologiem z Akademii Rolniczej we Wrocławiu przeprowadzającym badania pasożytów owadów i ssaków w powiecie lubaczowskim

Jaki jest zakres Pana badań?

Moje zainteresowania naukowe i tym samym zakres badań jest bardzo rozległy. Przede wszystkim zajmuję się stawonogami występującymi na ssakach i owadach. Pod tą nazwą kryją się wszy, pchły i roztocze: do tych ostatnich należą między innymi kleszcze, świerzbowce, nużeńce i wiele innych. Dla ich uzyskania jest konieczne złowienie ssaków i owadów. Czasami stawonogi występują na swoich gospodarzach masowo. Na jednym małym chruszczu gnojaku przebywającym w krowich odchodach może się znajdować nawet powyżej 1000 roztoczy. Z jednego kreta także zebrałem ponad 1000 roztoczy, a z jednego nornika (najpospolitszy w Polsce gryzoń) ważącego ok. 20 g ponad 1000 wszy, nie licząc znajdujących się na tym osobniku roztoczy!

Nie zawsze stawonogi znajdowane na innych zwierzętach są pasożytami. Owady, ptaki, ssaki lub gady mogą przenosić na duże odległości roztocze (zwłaszcza ptaki na wiele km) wchodzące na nie wyłącznie w tym celu. Takie zależności określa się mianem forezy. Jeżeli np. owad dopadnięty przez nadmierną liczbę roztoczy ma trudności z poruszaniem się lub nie jest w stanie latać (ciężar roztoczy to utrudnia), to taką dolegliwość określa się nazwą „pasożytnictwo transportowe”. Zajmuję się też ssakami. Jeszcze przed rozpoczęciem badań parazytologicznych zajmowałem się biomorfologią gryzoni, między innymi budową włosów, ich gęstością i przebiegiem linienia u myszy polnej, leśnej i zaroślowej. Kilka prac z tego zakresu było szeroko cytowanych w literaturze naukowej.

Badanie owłosienia u myszy? Brzmi to dziwnie i trudno doszukać się w nich sensu.

Nie ma Pan racji. Należy pamiętać, że owłosienie myszy polnej, leśnej i innych gryzoni stwarza sprzyjające warunki dla życia i rozwoju pcheł, wszy, wszołów i roztoczy. Jaja wszy i wszołów są osadzone na włosach. Stopy i pazurki wielu gatunków stawonogów umożliwiają zaczepianie się o włosy. Ich budowa musi być dostosowana do kształtu i grubości włosa a poza tym badania te, jak wiele innych badań morfologicznych umożli-



liwiają poznanie i tych elementów ciała zwierząt. **Kwestia wszy u zwierząt domowych bywa przez ich właścicieli bagatelizowana. Czy to faktycznie jest problem?**

Posłużę się przykładem. Jedną z moich studentek pisała pracę magisterską o wszach żyjących na świniach, a zwłaszcza o skutkach dla zdrowia tych zwierząt i „kieszeni” hodowcy. W tym celu odwiedzała punkty skupu skór. Okazywało się, że niektóre skóry były tak zniszczone iż nie nadawały się do użytku (wszy powodują świąd, a świnię ocierając się o różne przedmioty kaleczą skórę).

Od dyrektora Zbigniewa Wróbla dowiedziałem się, że od kilkunastu lat trafia Pan z Wrocławia w ten zakątek Polski?

Zacznę od refleksji ogólniejszej. W czasie swej pracy naukowej odwiedziłem 92 kraje. W wielu z nich byłem kilkakrotnie. Tym razem do Lublińca trafiłem niedługo po powrocie z Etiopii. W Lubaczowie po raz pierwszy byłem w latach sześćdziesiątych. Później wielokrotnie trafiałem w te strony. Mam więc pewną skalę porównawczą.

cd. na str 3

W NUMERZE:

- Kronika policyjna
- Okradł i pobił kolegę
- Prowizorka zamiast biblioteki
- Harcerz nie odchodzi na emeryturę

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Pomysły na likwidację niektórych powiatów

Plany ministra Ludwika Dorna przewidują likwidację ponad 100 powiatów. W pierwszej kolejności znikłyby powiaty najbiedniejsze i najsłabiej zaludnione. W naszym województwie zagrożonym może być powiat niżański, lubaczowski, kolbuszowski oraz leski. Według raportu o województwie podkarpackim z 2003 roku przygotowanego przez Instytut Gospodarki przy WSiIZ w Rzeszowie szanse na rozwój mają powiaty: niżański, stalowowolski, i tarnobrzeski. Perspektywy turystyczno - przemysłowe ma powiat sanocki a rolnicze – brzozowski, przeworski, ropczycko – sędziszowski, rzeszowski oraz strzyżowski. Najgorsze oceny otrzymały powiaty: niżański, lubaczowski i kolbuszowski. W kwestii tej na łamach Nowin wypowiedział się starosta Józef Michalik: „Jeśli PiS chce wojny z powiatami to będzie ją miał”. Jego zdaniem likwidacja nie przyniosłaby żadnych oszczędności. Ktoś przecież musi zarządzać byłymi drogami wojewódzkimi, utrzymywać szkoły ponadpodstawowe, domy pomocy społecznej i służbę zdrowia. Nie wierzę, że za darmo zrobią to gminy. Jeśli minister chce oszczędzać, niech zacznie od likwidacji agend rządowych w terenie i urzędów wojewódzkich”

Areszt w Lubaczowie

W lubaczowskiej Komendzie Powiatowej Policji otwarto odnowiony areszt śledczy. Spełnia on wszystkie wymogi jakie stawiają przed tego typu placówkami przepisy unijne. Areszt może pomieścić 10 zatrzymanych w pięciu dwuosobowych celach, które są przez całą dobę monitorowane przez kamery telewizyjne. Z kolei aby zabezpieczyć zatrzymanych przed próbami samobójczymi, agresją wobec współwięźniów pobyt rejestrowany jest przez kamery filmowe.

Wieżeniec dysponuje też gabinetem lekarskim, jadalnią a aresztanci mają do dyspozycji toalety i natryski. Nocleg jednak w celi nie jest tani i kosztuje 100 zł.

Święto opery w Lubaczowie

Z okazji drugiej rocznicy nadania Miejskiemu Domowi Kultury imienia Aleksandra Sas – Bandrowskiego, lubaczowianie mogli wysłuchać koncertu w wykonaniu studentów Wydziału Wokalno – Aktorskiego Akademii Muzycznej w Warszawie. Wykonawcami byli: Anna Simińska, - sopran, Małgorzata Godlewska – mezzosopran, Mateusz Zajdel – tenor, Filip Szczepański – baryton, Piotr Kopczyński – fortepian. Młodzi ar-

cd. na str 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

tyści zaprezentowali najślynniejsze arie i pieśni.

Oczyszczalnia ścieków w Żalużu

Po sześciu latach budowy oddano do użytku oczyszczalnię ścieków w Żalużu. Sieć kanalizacyjna obejmuje kilka wsi. Inwestycja kosztowała 3 mln zł. 1,7 mln zł pochodzi z pożyczki w NFOiG i kwota ta w części może być umorzona. Oczyszczalnia będzie przyjmować 140 m³ ścieków na dobę z części Żaluża, Basznej Dolnej, Młodowa i Dachnowa.

Chłopiec uratował tonącego

Dariusz J. z Lubaczowa 27 grudnia wieczorem wszedł na środek zamarniętego stawu obok młyna. W pewnym momencie lud się załamał i 32-letni mężczyzna wpadł do wody. Próby wydostania się nie dawały rezultatu gdyż łamał się lud na który próbował się wydostać. Na szczęście świadkiem zdarzenia był chłopiec. Wiedząc, że sam nie jest w stanie udzielić pomocy, wybiegł na pobliską ulicę Wyszyńskiego i rozpaczliwie zatrzymywał samochody. Na szczęście akurat ulicą przejeżdżał patrol ruchu drogowego z lubaczowskiej komendy policji. Funkcjonariusze Wiesław Sobków oraz Zbigniew Mazurek natychmiast ruszyli na ratunek tonącemu. Człgając się po cienkim lodzie i ubezpieczając nawzajem dotarli do poręby i Dariusza J. wyciągnęli na brzeg. Wezwany lekarz udzielił tonącemu, który jak się okazało był pod wpływem alkoholu, niezbędnej pomocy.

Komendant wojewódzkiej policji oraz komendant główny policji odznaczili policjantów za odwagę w niesieniu pomocy. Nagrodzony został również chłopiec. Tymczasem po spełnieniu swej misji poszedł do domu i pozostał nieznany. Dopiero apele poprzez lubaczowskie radio spowodowały, że się ujawnił. Jest nim 11-letni Patryk Zakrzewski z Lubaczowa. Komendant powiatowy policji Janusz Górski odwiedził szkołę w której Patryk się uczy. Policja wspólnie ze Starostwem, Urzędem Miasta, Zakładem Ubezpieczeniowym, posłem Mieczysławem Kasprzakiem ufundowali chłopcu komputer.

Dramat w Narolu Wsi

Mieszkanka Narola Wsi wróciła samochodem do domu. Spełniła prośbę 14-letniego syna i zezwoliła mu na zajechanie do garażu. Tutaj chłopak zamknął za sobą drzwi i nie wyłączając silnika zajął się swoim motocyklem. Gdy po kilku minutach matka zaniepokojona nieobecnością syna weszła do garażu był on napęczniony spalinami z rury wydechowej. Ratowanie chłopaka nie dało rezultatu i przybyły lekarz stwierdził jego zgon.

Koncert w Narolu

W Kościele parafialnym w Narolu 27 grudnia o godz. 18 odbył się „Koncert na Boże Narodzenie”. Jego wykonawcami byli: Krzysztof Bzówka – I skrzypce, Józef Kolinek – II skrzypce, Dariusz Kisielewski – altówka, Jerzy Muranty – wiolonczela, prof. Władysław Kłosiewicz – klawesyn. Muzycy reprezentowali utwory kompozytorów włoskiego baroku: Antoniego Corellego, Giuseppe Torellego i Pietra Antonia Locatello. Koncert jak zawsze cieszył się wielkim uznaniem publiczności. Nie bez znaczenia był fakt, że grane utwory związane były tematycznie z Bożym Narodzeniem. Organizatorem koncertu była Fundacja Pro Academia Napolense oraz Urząd Miast i Gminy w Narolu.

Konkurs wiedzy o Roztoczu

W Zespole Szkół w Oleszyczach odbyły się szkolne eliminacje Powiatowego Konkursu wiedzy o środowisku przyrodniczym i kulturowym Roztocza i Ziemi Lubaczowskiej. Do konkursu przystąpiło 12 uczniów. Komisja w składzie: Agnieszka Kapel, Renata Kozioł, Robert Brudniak zakwalifikowała do finału uczniów: Joannę Dyś Agatę Kosak, Beatę Kogut, Sylwestra Pietruchę.

Dziekan lubaczowski kapłanem papieskim

Ksiądz Franciszka Nucię z Lubaczowa na wniosek biskupa zamojskiego – lubaczowskiego Benedykta XVI mianował honorowym kapłanem papieskim. Ten był kanonik a teraz prałat jest od 1995 roku dziekanem lubaczowskim i proboszczem konkatedralnej parafii św. Stanisława. 24 października ksiądz Kazimierz Nucia uczestniczył w audiencji u papieża.

Śmierć pod kołami samochodu

Na ulicy Armii Krajowej w Narolu 21 grudnia na prawidłowo jadącego rowerzystę Wojciecha D. wjechał prowadzony przez pijanego Krzysztofa S. Ford Escort i przez ponad kilometr włókł ofiarę pod podwoziem. Dopiero kiedy ciało zablokowało okład kierowniczy, kierowca zatrzymał samochód i poprzez rzucenie wstecznego biegu usiłował bezskutecznie pozbyć się martwego mężczyzny.

Przypadkowy przechodzień zauważył wystające z pod tego samochodu nogi. Zawezwął więc policję. Pojawił się też właściciel samochodu. Zona tłumaczyła się, że jadąc ulicą zobaczyła na jezdni ciemną plamę, którą uznała za asfalt. Dopiero później gdy poczuła wstrząs zorientowała się, że uderzyła w jakąś przeszkodę. Zatrzymała samochód i wówczas zorientowawszy się, że przejechała człowieka wpadła w szok i pobięła po męża, który jak stwierdziła policja był pod wpływem alkoholu.

Kobieta na drugi dzień zorientowawszy się, że za fałszywe zeznanie grożą jej poważne konsekwencje karne zeznała, że do takiej wersji wydarzeń zmusił ją 32-letni mąż, którego policja jako kierowcę zatrzymała do wytrzeźwienia. Okazuje się, że już wcześniej miał on zatrzymane prawo jazdy za kierowanie samochodem po spożyciu alkoholu. Krzysztof S. karany będzie za spowodowanie śmiertelnego wypadku, pod wpływem alkoholu, nakłanianie do składania fałszywych zeznań, utrudnianie śledztwa i ucieczkę z miejsca wypadku.

Chirurg oskarżony

Były ordynator chirurgii szpitala w Lubaczowie a wcześniej w Zamościu został oskarżony o popełnienie błędu w sztuce lekarskiej. Przypomnijmy doktor Zbigniew W. w lipcu 2003 roku na oddziale chirurgii zamojskiego Szpitala operował 50-letniego mężczyznę, który zmarł z powodu zatrucia organizmu. Sekcja zwłok potwierdziła, że było ono spowodowane przecięciem jelita cienkiego W zamojskim szpitalu doktor Zbigniew W. był także oskarżony o przyjęcie łapówki. Sąd Rejonowy w Zamościu skazał go na dwa lata w zawieszeniu i zakaz na lat cztery zajmowania stanowisk kierowniczych w publicznych ZOZ-ach. Sąd Okręgowy wyrok uchylił, sprawa wróciła do ponownego rozpoznania. Lekarz z taką reputacją przenosi się do Lubaczowa gdzie w szpitalu otrzymuje kierownictwo oddziału chirurgicznego. Tutaj jak wiemy historia się powtórzyła. W trakcie operowania przez niego Agnieszki Szpyt doszło do przecięcia aorty i głównej żyły brzusznej. W konsekwencji wystąpił krwotok i zatrzymanie akcji serca. Po reanimacji chirurg załatał przecięte naczynia, kontynuował operację i usunął również woreczek żółciowy. W trakcie operacji chora straciła 5 litrów krwi. Ze względu na ciężki stan po operacji została przywieziona do Lublina gdzie niestety nie udało się ją uratować. Zmarła na skutek pooperacyjnych powikłań.

Śledztwo w tej sprawie jest kontynuowane. Skończyły się już przysłuchania świadków. Cała dokumentacja trafiła do biegłych z medycyny sądowej w Łodzi.

Turniej Strzelecki o Puchar Burmistrza Miasta Cieszanowa.

W dniu 11.11.2005 r. w Sali gimnastycznej Zespołu Szkół Publicznych w Cieszanowie odbył się Turniej Strzelecki o Puchar Burmistrza Miasta Cieszanowa. Zawody przeprowadzone były w dwóch kategoriach wiekowych I kategoria do 16-tego roku, II kategoria powyżej 16-tego roku. Wśród młodych strzelców wzięło udział 15 osób, w grupie starszej 21 osób. Wyniki przedstawiają się następująco:

w grupie młodszej: I miejsce Rafał Furgała, II miejsce Robert Broż, III miejsce Patryk Zastawny.

W grupie starszej: I miejsce Adam Stanowski, II miejsce Radosław Olesek, III miejsce Jerzy Palczyński.

Otwarcia i zakończenia zawodów dokonał burmistrz Zdzisław Zadworny, który na zakończenie turnieju wręczył zwycięzcom dyplomy i puchary. Organizatorem Turnieju był Ośrodek Kultury Gminy i Miasta Cieszanów. Wysoka frekwencja na zawodach mobilizuje organizatorów do przeprowadzania następnych, na które serdecznie zapraszamy.

Turniej mikołajkowy

Ponad 150 uczestników zgromadził XI Mikołajkowy Turniej Szkół Podstawowych powiatu lubaczowskiego w halowej piłce nożnej. Ze względu na dużą liczbę zespołów, zgłosiło się 15 drużyn ze szkół z całego powiatu lubaczowskiego/ turniej rozegrano równolegle na dwóch salach sportowych w Dachnowie i w Cieszanowie. Po bardzo emocjonujących rozgrywkach grupowych do finałowej czwórki weszły zespoły z Lisich Jam, Horyńca, SP Nr 1 w Lubaczowie i drużyna MOS Lubaczów. Ostatecznie kolejność okazała się następująco:

I miejsce SP Nr 1 w Lubaczowie

II MOS Lubaczów

III SP Lisie Jamy

IV SP Horyniec Zdrój

Puchary dla czterech najlepszych drużyn wręczył burmistrz Zdzisław Zadworny. Wszystkie drużyny otrzymały pamiątkowy dyplom i nagrodę rzeczową. Każdy uczestnik zawodów mógł liczyć na skromny posiłek. Organizatorem turnieju dyrektor Domu Kultury w Cieszanowie Wojciech Świzdor składa ogromne podziękowania dyrekcji Zespołu Szkół Publicznych w Dachnowie i w Cieszanowie za pomoc w organizacji turnieju.

Wojtek Świzdor

Drużynowy Turniej Strzelecki o Puchar Przewodniczącego Rady Miejskiej w Cieszanowie

18.12.2005r. w hali sportowej przy Publicznym Gimnazjum w Cieszanowie odbył się Drużynowy Turniej Strzelecki o Puchar Przewodniczącego Rady Miejskiej w Cieszanowie. Zawody rozegrane zostały w dwóch kategoriach: szkoły gimnazjalne i mieszkańcy miasta, gminy Cie-

cd. str 2 **W POWIECIE LUBACZOWSKIM**

szanów i okolic.

Po długich zmaganiach wyniki przedstawiają się następująco:
I kategoria gimnazja:

I m. Zespół Szkół w Nowym Lublińcu 360 pkt. – opiekun drużyny chłopców Grzegorz Pachla

II m. Zespół Szkół w Rudzie Różanieckiej 354 pkt. – opiekun drużyny dziewcząt Jerzy Palczyński

III m. Zespół Szkół Publicznych w Cieszanowie 350 pkt. – opiekun drużyny chłopców Pan Wojciech Broż

IV m. Zespół Szkół Publicznych w Dachnowie 324 pkt. – opiekun drużyny chłopców Wiesław Szczybyło

II kategoria mieszkańcy miasta, gminy Cieszanów i okolic:

I m. TKKF II 331 pkt.

II m. Biuro Rachunkowe Marian Mazurek 326 pkt.

III m. TKKF I 322 pkt.

IV m. STORM CIESZANÓW 317 pkt.

Zwycięzcy otrzymali dyplomy i medale oraz puchar Przewodniczącego Rady Miejskiej w Cieszanowie. Nagrody wręczał osobiście Przewodniczący Rady Miejskiej w Cieszanowie Pan Stanisław Różycki.

Ogólnie w zawodach wzięło udział 50 osób. Organizatorem zawodów był Ośrodek Kultury Gminy i Miasta Cieszanów oraz Stowarzyszenie STRZELEC.

Sędzią głównym turnieju był Witold Dubanik z Lubaczowa, któremu bardzo serdecznie dziękujemy. Organizatorzy serdecznie dziękują Dyrekcji Zespołu Szkół w Cieszanowie za udostępnienie sali.



Drużyna Gimnazjum w Rudzie Różanieckiej. Stoją od lewej: Patrycja Bundrya, Agnieszka Szwalka, Ewelina Franas, Opiekun Pan Jerzy Palczyński, Aneta Rogoża.
fot. W. Świzdor

ZAPROSZENIE NA X DZIECIĘCY FESTIWAL KOŁĘD I PASTORAŁEK DACHNÓW 2006 ROK

Organizator:

Ośrodek Kultury Gminy i Miasta

W Cieszanowie

Współorganizator:

Parafia Podwyższenia Krzyża Świętego

W Dachnowie

1. Cel festiwalu:

- a). Podtrzymanie tradycji bożonarodzeniowej,
- b). Konfrontacja i wzajemne poznanie się uczestników.

2. Warunki uczestnictwa:

- a). Wiek uczestników nie powinien przekraczać 16 lat,
- b). W festiwalu mogą wziąć udział soliści, zespoły i chóry,
- c). Dopuszczalny jest podkład muzyczny z kasety magnetofonowej lub płyty CD,
- d). Uczestnicy prezentują jedną wybraną kolędę lub pastorałkę,
- e). Karty zgłoszeń należy przysłać do dnia 20.01.2006 rok, na adres:

Ośrodek Kultury Gminy i Miasta Cieszanów

Ul. Kościuszki 3

lub na adres

wojtex1307@interia.pl

Festiwal odbywać się będzie w Kościele Parafialnym w Dachnowie w dniu 22.01.2006r. Początek konkursu o godz. 14.30.

Jury powołane przez organizatora dokona oceny wg. następujących kryteriów:

- dobór repertuaru, emisji, dykcji, aranżacji, harmonii.

Jury zastrzega sobie prawo indywidualizacji oceny występujących uczestników i podziału nagród oraz wyróżnień.

Organizator zapewnia profesjonalne nagłośnienie i oświetlenie.

Dla uczestników przewidziany jest posiłek.

cd. str 1

PARAZYTOLOG**(badacz pasożytów) W NOWYM LUBLINCU**

Takie miasteczka jak Oleszyce, Cieszanów, Narol nie mówiąc o Lubaczowie bardzo przyzwoicie wyglądają. Szczególnie piękna tym miejscowością dodają resztki drewnianej architektury. Może wydawać się to nieprzekonujące ale ziemia lubaczowska bardzo mi się podoba. Tak piękne krajobrazy i wspaniałą zieleń lasów trudno spotkać nawet we Włoszech, gdzie nie tak dawno przebywałem. Jeżeli chodzi o Lubliniec to jestem tutaj kolejny raz. Ludzie są tu wyjątkowo życzliwi. Dostrzegam też troskę mieszkańców o estetykę własnych podwórek. Pozytywne zmiany widoczne są na każdym kroku. Dostrzegamy – również z żoną i córką, które mi towarzyszą – wielką troskę dyrektora o szkołę w której mieszkamy. Zadbana jest ona nie tylko wewnątrz, ale widzimy wielką pracę, którą w ostatnich latach włożono w zagospodarowanie posesji szkolnej.

Jakie są motywy do tak licznych wyjazdów Pana w świat?

Oczywiście nie są to podróże w celach turystycznych, chociaż w ich trakcie poznaje się przyrodę, zabytki i ludzi odwiedzanych krajów. Wszędzie wiodącym tematem moich badań są wspomniane na wstępie pasożytnicze roztocze. Z satysfakcją mogę stwierdzić, że odkryłem i opisałem około 450 nowych gatunków roztoczy. Tylko w tym roku będąc w Etiopii odkryłem dalsze cztery gatunki.

Moja praca naukowa między innymi polega na zbieraniu owadów na których roztocza występują. Rejon lubaczowski pod tym względem jest bardzo ciekawy. Chociaż moją bazą jest szkoła w Nowym Lublińcu to jednak badania przeprowadzam również w okolicy Nowej Grobli, Podemszczyny, Huty Różanieckiej, Werchraty. Jeden z moich studentów pisze nawet pracę magisterską „Stawonogi drobnych ssaków województwa podkarpackiego”, w której dużo uwagi poświęcono powiatowi lubaczowskiemu.

Z jakimi osobliwościami zetknął się Pan na Ziemi Lubaczowskiej?

W rejonie Huty Różanieckiej występuje zębielek białawy. Jest to mały ssak żyjący w niektórych rejonach wschodniej Polski. Chętnie zamieszkuje ogrody, zwłaszcza trochę zaniedbane. Wyglądem przypomina ryjówkę i waży 6-7 g. Ma białe zęby i długie odstające włosy na ogonie.

Czyli wszy i pchły występują również na ptakach i owadach?

U ptaków wszy nigdy nie występują, natomiast są na nich podobne do wszy, wszolę. W przeciwieństwie do nich mają narządy gębowe gryzące. Zwykle każdy gatunek ptaka ma inny gatunek wszolę. Kilka gatunków wszolów występuje na kurze domowej. W zaniedbanych fermach kurzych mogą spowodować poważne szkody a młode osobniki mogą ulec zejściom śmiertelnym.

Natomiast na owadach spotykamy wyłącznie roztocze. Należy pamiętać, że większość gatunków roztoczy jest widoczna dopiero pod dużym powiększeniem (wiele z nich ma mniej niż 0.5mm). Praca z roztozczami jest interesująca. Jednak mieszkańcy wsi z politowaniem i zdziwieniem obserwują mnie w sytuacjach, gdy grzebię w odchodach krowich. Czynie to, ponieważ przebywa w nich wiele gatunków owadów, na których znajdują się roztocze.

A wszy u ludzi?

Wprawdzie higiena poczyniła wielkie postępy to nie mniej jednak wszy nadal nierzadko występują u ludzi. Na człowieku żyją 2 gatunki wszy: ludzka i łonowa. Wesz ludzka jest dużo częściej spotykana od wszy łonowej. Ta druga występuje na wzgórku łonowym i pod pachami. Na jednym z sympozjów naukowych lekarz – parazytolog przytaczał relację fryzjera. U klienta, który przyszedł się strzyć zauważył dużo wszy, a nie był to przypadek odosobniony. Wesz ludzka jako przenosić chorób potrafi być bardzo groźna. W Polsce największym zagrożeniem jest przenoszony przez nią tyfus plamisty.

W gestii Pana zainteresowań są również kleszcze?

Tak. Kleszcze w Polsce występują na ssakach, ptakach i gadach. W Polsce stwierdzono obecność ponad 20 gatunków kleszczy. Stanowią one bardzo duże zagrożenie dla zdrowia ludzi i zwierząt. W Polsce najliczniejszym gatunkiem jest kleszcz pospolity, który był znaleziony na około 90 gatunkach zwierząt (ssakach, ptakach i gadach). Kleszcz ten może przenieść na człowieka groźne choroby. W Polsce zwłaszcza boreliozę i środkowoeuropejskie kleszczowe zapalenie mózgu. Psy mogą zachorować na babeszjozę (były śmiertelne wypadki w okolicach Nowego Dworu Mazowieckiego). Także bydło może zachorować na babeszjozę.

Jak wyniki Pańskich badań są wykorzystywane w praktyce?

Moje badania nie służą bezpośrednio praktyce. Określa się je jako badania podstawowe. Mogą one stanowić punkt wyjścia do innych badań, w tym mających zastosowanie w praktyce.

Rozmawiał Marian Ważny

PROWIZORKA ZAMIAST BIBLIOTEKI

W listopadowym numerze Kresowiaka wyraziliśmy swą dezaprobatę dla decyzji Rady Powiatu powołującą na peryferiach Lubaczowa w zapleczu Zespołu Szkół Bibliotekę Powiatową. Uważamy, że rola ta powinna być zlecona MBP, a więc placówce, która już dysponuje odpowiednim księgozbiorem i doświadczoną kadrą. Ale stanowisko nasze pozostało bez echa. Okazało się, że koniunkturalne rozwiązanie wzięło górę nad interesem społecznym i nad autentyczną troską o rozwój czytelnictwa w powiecie. Dlatego też wracamy do sprawy.

Zdawać by się mogło, że Starostwo w Lubaczowie przymierzając się do tak ważnej i odpowiedzialnej decyzji jak powołanie PBP rozważy wszystkie argumenty za i przeciw, że zasięgnie opinii ekspertów, przeprowadzi chociażby pobieżne rozeznanie co do preferencji czytelnich mieszkańców powiatu. Nic podobnego nie nastąpiło. Nie zasięgnięto również w tej sprawie opinii fachowców z WBP w Rzeszowie a jej dyrektor o podjętej przez Radę Powiatu decyzji dowiedział się z prasy!

Dość zaskakujące są w tej sprawie argumenty zwolenników powołania nowej placówki. Zarzut, że peryferyjne położenie powiatowej biblioteki!



Nonsens. Teraz każda rodzina ma samochód. Więc jaki problem z dotarciem o kilometr dalej. Na uwagę, że nowa placówka dysponować będzie skromnym wręcz symbolicznym księgozbiorem pada odpowiedź: Na początek może i tak. Ale nowa biblioteka będzie się dynamicznie rozwijać i po jakimś czasie zgromadzi imponujący księgozbiór! Oczywiście na każdy mankament można znaleźć jakieś wytłumaczenie. Tylko co z tego wynika?

Klient w poszukiwaniu lepszego, tańszego towaru trafi nawet do sklepu o kilka ulic dalej, dojedzie samochodem nawet do sąsiedniej miejscowości, bo ma w tym materialnie wymierny interes. Natomiast sfera kultury rządzi się bardziej subtelnymi prawami. Wprawdzie obcowanie z nią nie od razu daje wymierne korzyści, ale w dłuższej perspektywie czyni człowieka bardziej wrażliwym i duchowo bogatszym. Stąd też cały system bodźców i zachęt do kontaktów ludzi z kulturą. Nieprzypadkowo korzystanie z bibliotek jest bezpłatne i zazwyczaj, dla ułatwienia kontaktu z nimi, zakładane są one w centrach miast.

Oczywiście aby spełnić tylko urzędowy wymóg, księgozbiór biblioteki powiatowej może się mieścić nawet w małym pokoiku na dwóch regałach. Ale sztyld Biblioteki Powiatowej do czegoś zobowiązuje. W ustawie o bibliotekach wyraźnie się mówi, że do zadań placówki powiatowej należy: Gromadzenie, opracowywanie i udostępnianie materiałów bibliograficznych służących obsłudze potrzeb informacyjnych, edukacyjnych samokształceniowych zwłaszcza dotyczących wiedzy o własnym regionie oraz dokumentujących jego dorobek kulturalny, naukowy i gospodarczy. Udzielanie bibliotekom pomocy instrukcyjno – metodycznej i szkoleniowej. Sprawo-

wanie nadzoru merytorycznego w zakresie realizacji przez biblioteki gminne zadań. Być może w jakiejś odległej perspektywie czasowej i przy nakładzie olbrzymich środków udało by się stworzyć zupełnie nową bibliotekę zdolną spełniać swą rolę. Ale w sytuacji gdy już dysponujemy taką placówką, pomysł tworzenia nowej jest wręcz absurdalny. Trzeba sobie też jasno powiedzieć, że środki finansowe przeznaczone na tworzenie nowej placówki będą szczupłe. Tymczasem trudno sobie wyobrazić powiatową bibliotekę bez kompletu encyklopedii, słowników, bez klasyki, systematycznie zakupowanych bieżących najcenniejszych nowości i od lat kompletowanych regionalistów. Pamiętajmy o tym że potrzeby czytelnice stają się coraz większe. Przybywa ludzi podejmujących w różnych formach dalsze kształcenie. Rosną też jeśli idzie o księgozbiór wymagania licealistów, emerytów, którzy z racji większej wolnego czasu częściej sięgają po książkę.

Wszystko to nakłada potrzebę posiadania jednej dobrze wyposażonej we wszechstronny księgozbiór i stale uzupełnianej o nowe zakupy biblioteki. Aby to jednak było realne niezbędna jest konsolidacja wysiłków w nakładach finansowych na ten cel. Ceny bowiem książek a szczególnie wydawnictw encyklopedycznych i słownikowych są relatywnie bardzo wysokie. Równocześnie nieprzerwanie na rynek trafia wiele cennych nowości. W tej sytuacji zdecydowanie lepszym rozwiązaniem jest posiadanie przez powiat przynajmniej jednej dobrze wyposażonej biblioteki gdzie np. jest komplet słowników do języka polskiego niż dwie, bez tego kompletu, jak też bez niezbędnych pozycji i przy równoczesnym dublowaniu się tych samych wielu tytułów.

Stąd też rola ta powinna przapaść Miejskiej Bibliotece Publicznej, która już przez ponad dwadzieścia lat pełniła funkcje biblioteki powiatowej. Dysponując od lat kompletną klasyką może ona w większym stopniu w zakupach koncentrować się na nowościach. Tym samym jest ona w stanie spełniać nawet bardzo zróżnicowane potrzeby czytelnice. W związku z powyższym najbardziej optymalnym rozwiązaniem jest powierzenie tej placówki zadań biblioteki powiatowej, które już w pewnym zakresie spełnia. Jej czytelnikami oprócz społeczeństwa Lubaczowa są mieszkańcy powiatu. Dzień w dzień trafia tutaj młodzież szkół średnich z wszystkich zakątków naszego powiatu. Takie rozwiązanie dopuszcza ustawa o bibliotekach, która w rozdziale 5 mówi, że zadania biblioteki powiatowej może wykonywać na podstawie porozumienia wojewódzka lub gminna biblioteka publiczna. Nic też nie stoi na przeszkodzie aby placówka ta w nowej roli utrzymywana była tak ze środków Urzędu Miasta jak i Starostwa.

Od władz starostwa mamy prawo oczekiwać decyzji, które służą słusznej sprawie, które przyczyniają się do rozwoju powiatu. Mimo wszystko żywym nadzieję, że zwycięży idea powierzenie MBP zadań placówki powiatowej.

Marian Ważny

LISTY

W materiale „Rada Powiatu o wyborach parlamentarnych”, który ukazał się w poprzednim numerze Kresowiaka to wiązanka pobożnych życzeń. Rady aby wspólnie uścisnąć do stołu po to aby wytypować jednego kandydata a później bez względu na opcje polityczne go wspierać może zgłaszać osoba, która nie zna realiów politycznych Lubaczowa i powiatu. Nie bardzo mogą sobie wyobrazić aby komuś mogło się udać przekonać np. lekarza Zygmunta Gmyrka do rezygnacji w ubiegłych wyborach z kandydowania do parlamentu na konto kogoś z innej partii!. Każdy z kandydujących jest przekonany co do swych wysokich kompetencji.

Na naszym powiatowym podwórku jest wiele osób godnych pełnienia funkcji posła, ale nie mają takich aspiracji i równocześnie mamy szereg osób pozbawionych jakichkolwiek predyspozycji na parlamentarzystów, a mimo to startują one w wyborach. I co w takiej sytuacji ma robić biedny wyborca? A no wybiera kogoś z lisy centralnej, którego przynajmniej zna z telewizji.

Poza tym miejscowi kandydaci startując nie wysilają się zbytnio. Ot udział w masówkach, na gwałt organizowanych zebraniach i licytacja w obietnicach. Na dodatek wszystko to ogranicza się do kilku tygodni poprzedzających wybory. Tymczasem uważam, że jednostka poważnie traktująca swój start do parlamentu powinna nieprzerwanie przypominać się wyborcom. A więc mieszkańiec powiatu lubaczowskiego wciąż powinien się dowiadywać o nowych inicjatywach, akcjach podejmowanych przez taką osobę. A nie maraton na pół gwizdka i to tylko przed wyborami.

Michał Kornaga Lubaczów

OKRADŁ I POBIŁ KOLEGĘ

Dzień 25 września br. dla Grzegorza S. był brzemienny w skutki i długo pozostanie w jego pamięci. Jako dwudziesto paroletni kawaler i razem ojciec dziecka, mający za sobą już dwa wyroki z zawieszeniem trafił 20 grudnia ub. roku prosto z aresztu na salę sądową.

25 września wieczorem – relacjonował – w barze w Wielkich Oczach wypilem sam półtora butelki wina. Zauważyłem, że barman Henryk S. kończąc urzędowanie pieniądze z utargu schował do kieszeni kurtki. Postanowiłem tego dnia pieniądze mu zabrać. Po zamknięciu baru udałem się za Henrykiem S. W pewnym momencie przyspieszyłem kroku, podszedłem do niego i wyciągnąłem mu z kieszeni szaszetkę. Gdy barman się odwrócił uderzyłem go w twarz i uciekłem. Pieniądże włożyłem do buta, który schowałem za stodołą.

Sędzia zapytał czy oskarżony niezależnie od uderzenia w twarz Henryka S. też kopnął? Grzegorz S. udzielił przeczącej odpowiedzi. Dlaczego oskarżony – kontynuował pytania sędzia uderzył w twarz Henryka S? Przecież szaszetkę z pieniędzmi już mu zabrał i miał ją w swojej kieszeni? Na tak postawione pytanie Grzegorz S. nie potrafił dać odpowiedzi. Z kolei prokurator zapytał czy pijąc w barze alkohol planowaliście z kolegami napad? A jeśli tak to czy omawiane były zasady podziału łupu? Napad uzgodniliśmy ale podział pieniędzy nie – odpowiedział Grzegorz S. Adwokat zapytał czy oskarżony znał Henryka S. Tak znaliśmy się – odpowiedział – i nawet w tym dniu piliśmy razem alkohol.

Jako drugi odpowiadał poszkodowany Henryk S. Tego wieczoru zauważyłem, że Grzegorz S. w towarzystwie kilku kolegów pije alkohol. Zamykając o godz. 22,30 bar, pieniądze z całodziennego utargu w wysokości 2200 zł. włożyłem do prawej kieszeni kurtki. Wracałem do odległego około kilometr domu. W pewnym momencie usłyszałem odgłosy kroków za sobą. Oglądałem się i zobaczyłem dwie osoby idące za mną. Nie zwracałem jednak na nich uwagi. Gdy już byłem blisko domu zauważyłem, że jeden mężczyzna zawrócił a drugi zbliżył się do

mnie i chwycił mnie za ramię. Zażądał abym wrócił się do baru i sprzedał mu dwie butelki wina. Poznałem, że był to Grzegorz S. W pewnym momencie poczułem, że wyciągnął mi z kieszeni kurtki szaszetkę. Zwracając się do niego po imieniu powiedziałem aby oddał mi pieniądze. Na co



on zareagował słowami: Poznałeś mnie ch! Żadnych pieniędzy ci nie zabrałem. Chyba je zgubiłeś! Po tych słowach zostałem mocno uderzony w twarz i się przywróciłem. Wówczas Grzegorz S. mnie kopnął w udo i się oddalił. Chwilę poleżałem i poszedłem na posterunek gdzie wszystko zrelacjonowałem.

Świadek podaje dwie wersje wydarzeń – zauważył sędzia – Raz, że wcześniej został pobity i że dopiero później została wyciągnięta mu szaszetka. Kolejnym razem świadek twierdzi, że było odwrotnie. Która wersja jest więc prawdziwa? Prawdziwa jest ta w której zeznałem., że najpierw wyciągnęto mi pieniądze i dopiero później zostałem pobity. Wcześniej tak samo zeznawałem. To chyba na policji przekreślono moje słowa. Adwokat zapytał czy świadek na policji czytał protokół? Tak czytałem i podpisałem go – padła odpowiedź.

Kiedy rodzina Grzegorza S. oddała pieniądze? – zapytał prokurator. Na drugi dzień pieniądze zostały zwrócone i rodzice w imieniu syna przeprosili za całe zajście. Z kolei adwokat chciał się dowiedzieć czy świadek był kolegą Grzegorza

S. Odpowiedź była twierdząca.

Kolejnym przesłuchiwanym był Marek S.. Wieczorem tego dnia udałem się do baru- mówił – Już byłem po alkoholu Tu jeszcze wypilem piwo. Kolega Grzegorz S. zaproponował abyśmy zrobili skok na barmana. Zawahałem się na co Grzegorz S. zareagował słowami: Co boisz się? Ostatecznie zgodziłem się, ale przed barem było jasno. Dlatego też uzgodniliśmy, że napadniemy na niego w pewnej odległości od baru. Jak ten napad miał wyglądać? – zapytał sędzia. Po prostu w pewnym momencie mieliśmy podbiec do Henryka S. i zabrać mu pieniądze. Idąc jakiś czas za nim rozmyśliłem się i do Grzegorza S. powiedziałem abyśmy nie robili tego napadu A gdy mnie nie posłuchał sam zawróciłem. Byłem pijany. Położyłem się na ławce i usnąłem. Zbudził mnie dopiero policjant.

- Czy wcześniej uzgodniliście w jaki sposób podzielicie się pieniędzmi? – zapytał sędzia. Uzgodniliśmy, że po połowie – padła odpowiedź

W końcowym wystąpieniu adwokat domagał się łagodnego wymiaru kary dla Grzegorza S. Uzasadniał to faktem, że oskarżony jest człowiekiem młodym i ma prawo do pewnych ułomności w postępowaniu. Postulował aby karę ograniczyć do dotychczasowego aresztu.

Sędzia nie podzielił tej opinii. Przypomniał, że oskarżony już dwukrotnie miał karę w zawieszeniu i znowu dopuścił się przestępstwa. Z kolei środkiem łagodzącym jest to – powiedział – że mieliśmy do czynienia z kradzieżą rozbójniczą a nie z rozbojem. Grzegorz S. bowiem najpierw zabrał pieniądze i dopiero później Henryka S. pobił. Oskarżony Grzegorz S. otrzymał rok więzienia z zaliczeniem dotychczasowej kary oraz obarczony został kosztami procesu w wysokości 510 zł.

Takie więc były konsekwencje dla Grzegorza S. „skoku” na pieniądze. Dzień wyborów do parlamentu bywałcom baru w Wielkich Oczach długo będzie się kojarzył z wydarzeniem, który miał swój epilog w sądzie.

Marian Ważny

ZLIKWIDOWAĆ KRONIKĘ POLICYJNĄ?

Niemalże od początku wydawania Kresowiaka kontrowersje budzi Kronika Policyjna. Dosłownie po każdym jej wydrukowaniu ma miejsce przynajmniej kilka interwencji dotkniętą treścią zamieszczonych informacji. Dzieje się tak mimo, że nie podajemy nazwisk osób, które dokonały wykroczeń, a zamieszczamy tylko pierwsze litery ich nazwisk. Dotknięci twierdzą, że ludzie w ich miejscowości i tak doskonale wiedzą o kogo chodzi, i że z tego powodu znajdują się pod publicznym przegięciem. „Dziwaczyna ze mną zerwała ponieważ stwierdziła, że nie chce chodzić z chłopakiem o którym piszą, że jeździ po pijanemu. A mnie się to przecież przydało pierwszy raz” – pisze dotknięty z Łukawca. Interwencje bywają znacznie ostrzejsze. Poszkodowani startują często z

pozycji stróżów prawa. Powołują się na ochronę danych osobowych, prawem do zachowanie prywatności. Z kolei jeszcze inna kategoria interweniujących używa specyficznej argumentacji: Jak się ma kradzież sosenki w lesie do wielomilionowych afer w kraju, jazda po kieliszku wódki z jazdą na bani różnych wysoko postawionych dygnitarzy? W myśl ich sugestii wręcz śmieszne jest zajmowanie się takimi drobnostkami.

Reakcje na Kronikę Policyjną skłaniają do głębszych refleksji. Okazuje się, że mamy do czynienia. daleko idącą tolerancją, przyzwoleniem społecznym na pozorne drobne wykroczenia. Stąd jazda po kielichu, skok po drzewo do lasu, nawet włamanie do sklepu to drobnostki i są one niczym z przestępstwami jakimi raczą nas

media.

Naszym zdaniem Kronika Policyjna jest niezbędna. Stanowi ona skuteczny instrument kontroli społecznej. Drobny złodziej, jadący po pijanemu zauważa, że znajomi z tego powodu zaczynają mu robić docinki, że cierpi na tym jego honor, reputacja. W rezultacie budzi się u niego refleksja i stara się na przyszłość nie popełniać podobnych czynów. Duże zainteresowanie Kroniką Policyjną świadczy, że wbrew pozorom ludzie nie są obojętni na łamanie prawa. Z zaciekawieniem dochodzą, snują przypuszczenia kto z ich miejscowości może się kryć za podanymi inicjałami literowymi.

Marek Wrzos.

Harcerz nie odchodzi na emeryturę

Spotkanie po latach

Z okazji wydania przez Zdzisława Daraż książki „Ogniska za Sanem” w ubiegłym roku w Rzeszowie odbyło się spotkanie autora z byłą kadrą harcerską w którym wyjątkowo liczny udział wzięli druhowie z Lubaczowa. Poniżej zamieszczamy w niewielkim skrócie relacje z tego spotkania

Trwajcie, harcerz nie odchodzi na emeryturę - zapewnia druha Michalska własnym przykładem, bo nadal kieruje kręgiem seniorów ZHP w Rzeszowie. Żyje aktywnie codziennymi problemami organizacji. Opowiada o niedawnym zlocie harcerskim w Sanoku, a myślami jest już we Wrocławiu, gdzie znów się spotykają. Patrzy z pobłażliwością na tych, którzy w politycznej historii chcą pogrzebać obecny Związek Harcerstwa Polskiego „razem z pogrobowcami PRL”. Bo ona może podać dziesiątki przykładów, że ci, pożał się Boże historycy, w wielu przypadkach sami byli w ZHP za czasów Polski Ludowej.

- Harcerstwo to jest jakaś ponadczasowa wartość kojarzona z krzyżem i lilijką na mundurze, piosenką przy ognisku, obozami, z naszymi przeżyciami i naszych wychowanków - przypominał w rozmowie-gawędzie Krzysztof Grzebyk, historyk, były komendant rzeszowskiej chorągwi a potem naczelnik całego ZHP i były poseł. Harcerstwo zawsze odpowiadało na zapotrzebowanie społeczne i tak jest obecnie, dlatego za niedobre uważa on szufladkowanie przez pryzmat obecnej rzeczywistości tego, co kiedyś się zdarzyło.

Współtworzył tradycje

Nawiązał do książki Zdzisława Daraż „Ogniska za Sanem”, która - jak określił - sama jest źródłem historycznym, bo przekazuje osobiste spostrzeżenia zapamiętane przez autora, gdy na pograniczu współtworzył tradycje harcerstwa lubaczowskiego. Spotkanie z autorem stało się ciekawym spotkaniem harcerskim po latach. Bo pojawiła się w Rzeszowie spora gromada zasłużonych instruktorów ZHP, w tym drużyna z Lubaczowa, wychowanków Daraż, ale także jego partnerów i kontynuatorów. - Bez takich osób jak druha Zdzisław Daraż, Arek Przybylski i jego żona Danusia dawniej Zarzycka, Henia Krzych, Danusia Hamułka czy Franciszek Kurek nasze dzieciństwo nie byłoby tak pięknie zapamiętane z owych wędrówek nad Sanem, z obozów i ognisk, przy których uczyliśmy się nowych piosenek - przypominała druha Wiesława Pękala z domu Czeterbok, jedna z młodszych uczestniczek owego lubaczowskiego instruktorskiego kręgu seniora.

„Lubaczów, znad bystrej Lubaczówki fal...” anonsują swoją tożsamość piosenką, a druha Danusia Zarzycka powtarza jak credo, że ich siłą było zawsze społeczne oddanie temu, co robili i robią: - Ściągamy do siebie wszystkich, którzy mają w sobie harcerskie powietrze. Na wiosnę czuje się zapach namiotów wśród skoszonego siana i ciągnie coś człowieka na wędrówkę, jak Cygana do taboru - określa obrazowo to, w czym nadal uczestniczy. Drużyna, która kieruje Arkadiusz Przybylski, ma regularne zbiórki. Sporo wędrują. Niedawno odwiedzili Hrebennie, Siedliska i obóz zagłady w Bełżcu. Metryki żółkną, ale duchem i chęcią poznawania i przeżywania nowych przygód te zacne panie i ci panowie z owych zastępów drucha Arka chwylami są młodszy niż ich dzieci albo wnukowie.

Świadectwo prawdzie

- Po przeczytaniu tej książki inaczej patrzę dziś na druha Daraż - stwierdził harcmistrz Wojciech Brzechowski, komendant morskiego kręgu instruktorów. A Zdzisław Czownicki zachęcał, by inni także „dawali świadectwo prawdzie” i spisywali swoje wspomnienia harcerskie. - Tworzymy właśnie takie elektroniczne archiwum zdjęciowe - zapewnił Zdzisław Daraż. Daraż zawsze był zwolennikiem niemieszania harcerstwa do polityki i jakiegokolwiek indoktrynacji. Sprzeciwiał się tym, którzy chcieli prowadzić młodzież na komendę do kościoła, bo - jego zdaniem - każdy mógł modlić się bez przeszkód - natomiast gdy hufcowemu w Lubaczowie Zdzisławowi

Darażowi zwierzchnicy chorągwi próbowali narzucić, aby na szkoleniach kadry instruktorskiej propagował naukowy materializm, oświadczył, że on inaczej pojmuje harcerstwo. Jako organizację, gdzie w niewymuszony sposób „wychowuje się przez działanie”. Zarówno na własnym podwórku w zastępie, drużynie, na obozach, biwakach i zajęciach w harcówce, jak i w akcjach ogólnopolskich. - Także potem Harcerska Służba Socjalistycznej Polsce - przypomina druha Daraż - to nie była indoktrynacja ideologiczna, ale wymierne dokonania młodzieży harcerskiej podczas długoletnich akcji, by wspomnieć tylko Operację Bieszczady czy Akcję Frombork. Tysiące harcerzy podczas letnich obozów w Bieszczadach i Fromborku nie tylko wypoczywało. Wykonali oni jednocześnie ogromną pracę i pozostawili w pamięci mieszkańców jak najlepsze skojarzenia.

Na pograniczu

Harcmistrz Daraż, historyk z wykształcenia, świadek i animator harcerskich zdarzeń, w bardzo osobistej gawędzie o lubaczowskich harcerzach w sposób przekonujący i udokumentowany przypomina wychowawcze i zabawowe walory harcerskiego życia. Fakty i zdarzenia dotyczą wprawdzie harcerstwa w Lubaczowie, ale ukazane są na tle uwarunkowań ogólnopolskich ZHP po wojnie.

Zdzisław Daraż przypomina specyficzne warunki na tym pograniczu, które stymulowały myślenie społeczeństwa i działania także harcerzy. Bo o polskość wyzwolonego 22 lipca 1944 i Lubaczowa - i zarządzanego wówczas przez radzieckiego komendanta wojskowego - trzeba było jeszcze długo zabiegać. Wedle radzieckich planów bowiem, cały pow. lubaczowski miał należeć do Ukraińskiej SRR, czyli pozostać za granicą wyznaczoną w 1939 r. przez Ribbentropa i Molotowa.

Lubaczowianie wracali, wypędzeni z domów przez Sowieców w czasie wojny. Napływali też Polacy z pobliskich Rawy Ruskiej, Potylicza, Chodorowa, by znaleźć się w Polsce. Tym wydawało się, że jest to przemieszczenie chwilowe. Tworzyli własną milicję złożoną głównie z byłych żołnierzy AK, potem powstało w Lubaczowie starostwo z pełnomocnictwami PKWN. Harcerstwo było jednym z tych składników, którym się afiszowano i podkreślano polskość Lubaczowa. Bo wokół już szalał kureń UPA „Żelazniaka” i mordował Polaków. Wskutek tej zbrodniczej działalności upowskiego kurenia zginęło blisko tysiąc osób, w tym ponad 600 cywilów. Sam Lubaczów - jak wspomina Daraż - wyglądał jak obóz wojenny, wypalony i zniszczony. Z martwą ciszą, która zaległa w miejscach, gdzie mieszkali Żydzi. Bardzo dosłownie brzmiały wtedy strofy piosenek o „obrońcach naszych polskich granic” śpiewane przy ogniskach przez harcerzy-gimnazjalistów, bo przecież wokół codziennie toczyły się walki z UPA i świeciły luno pożarów.

Dopiero po roku '47 nastał w pow. lubaczowskim czas pokoju. A harcerze jadą w wakacje na Ziemię Odzyskaną do Janowic Wielkich na swój pierwszy obóz. Pieniądze zbierali na festynach i różnego rodzaju kwestach, a z domu na obóz „każdy harcerz zabrał obowiązkowo makaron, kaszę, słoninę i inne produkty żywnościowe”. Plecaki mieli „ze wszystkich armii, jakie w ciągu dwu wojen przetoczyły się przez Lubaczów”. Do Katowic jechali w towarowych wagonach, dopiero tam przesiedli się do osobowych. Obóz w lesie przypominał zaś batdział zgrupowanie partyzanckie niż ośrodek wypoczynkowy.

Spotkanie po latach inspirowane książką Zdzisława Daraż stało się pretekstem do owej rozmowy o harcerstwie, jego historii i współczesnych wyzwaniach. Stwierdzono nawet, że choć raz na kwartał takie „spotkania z historią” należałoby organizować. A na pewno udokumentować stuletnią historię organizacji.

Ryszard Zatorski



Harcerski krąg seniorów z Lubaczowa

fot. Józef Gajda

Gdy Lubaczowem rządził Cieszanów (1)

Lubaczowem rządził Cieszanów? Dla niektórych osób jest dziś nie do uwierzenia (szczególnie dla pokolenia młodszego), że w przeszłości, i to w końcu nie tak dalekiej, Lubaczów należał do powiatu cieszanowskiego ze stolicą powiatu w Cieszanowie. Tak było nie przez rok, dwa, czy 10 lat, ale przez ponad pół wieku (55 lat), tj. do końca 1922 r. Przyjrzyjmy się jak do tego doszło...

Galicja, cyrkuły, powiaty

W następstwie zainicjowanych w 1846 r. reform austriackich w Galicji, kraj podzielono na powiaty. W 1855 r. w 19 istniejących wówczas cyrkułach utworzono 178 powiatów, w tym w **Lubaczowie i Cieszanowie**. Powiat cieszanowski liczył wówczas 24736 mieszkańców. W 1866 r. na gruncie reformy administracyjnej, Cieszanów stał się miastem powiatowym, w którym od 1867 r. funkcjonuje również starostwo. W tym samym roku zlikwidowano cyrkuły i ograniczono liczbę powiatów do 74. Zniesiono wówczas powiat lubaczowski a siedzibą władz połączonego obszaru powiatów lubaczowskiego i cieszanowskiego, z łączną liczbą 53893 mieszkańców, stał się Cieszanów.



Dawne miejsce usytuowania budynku Wydziału Powiatowego (plac przy skrzyżowaniu), Cieszanów 2004 (fot. A. Sz.)

Członkami Rady Powiatowej byli m.in.: **Piotr Brunicki** (Nowy

Lubliniec), **Jan Brunicki** (Ruda Różaniecka), **Konstanty Rojowski** (Nowe Siolo), **Tytus Zarzycki** (Chotyłub). Były to osoby nieprzypadkowe, znaczące i znane, wcześniej zaangażowane w ruch powstania styczniowego 1863 r. na terenie pogranicza cieszanowskiego. W 1881 r. (po 14 latach) członkami Rady byli obaj Brunicki i Tytus Zarzycki z Tytusem młodszym. Prezesem Wydziału Powiatowego był Piotr Brunicki a jego zastępcą Władysław Brunicki.

Skład Rady Powiatowej z lat nieco późniejszych znamy z tekstu okolicznościowej tablicy wmurowanej w ścianę wejściowego korytarza starej części Szpitala Powiatowego w Lubaczowie, gdzie pod napisem o treści „Na pamiątkę i ku uczczeniu dnia 2 grudnia 1888 r. jako 40 letniej / rocznicy panowania Najjaśniejszego Pana Cesarza i Króla / Franciszka Józefa I / Rada Powiatowa Cieszanowska z funduszków powiatowych szpital ten wzniosła, / upożyła i dnia 10 grudnia r. 1896 na użytek cierpiących oddała /”, wymieniono skład Rady: „Prezes Rady Powiatowej **Jan Gnoński**, członkowie Rady: / **Bednarczuk Teodor**, **Brunicki Władysław**, **Brunicki Zdzisław**, **Cyhańczuk / Semko**, **Długoszowski Stanisław**, **Kapko Józef**, **Kłossowski Mikołaj**, / **Lebedowicz Dymitr**, **Lubycki Michał**, **Meder Jakób**, **Moszyński Leon**, **Onyszczak / Pańko**, **Pober Teodor**, **Puzyna Julian**, **Rybalt Dymitr**, **Sapieha Władysław**, / **Ks. Swadowski Ludwik**, **Swarnyk Jan**, **Świstowicz Grzegorz**, **Szymański Henryk**, / **Zarzycki Tytus**, **Zboril Ignacy**, sekretarz Rady: **Jan Strzelecki**.” Tytus Zarzycki był członkiem Rady Powiatowej również w czasie I wojny światowej, a w 1923 r. mając 80 lat, był starostą, komisarzem rządowym w Lubaczowie.

W 1910 r. obszar powiatu cieszanowskiego wynosił 1136 km², liczył 86549 mieszkańców i posiadał zaludnienie 76 osób na km². Dla przykładu, wielkość in. powiatów była następująca: Rawa Ruska- 1401, Jaworów- 1005, Jarosław- 1347, Przemyśl- 1002, Tomaszów 1381 km². W czasie I wojny światowej, w połowie 1915 r. (uwolnienie powiatu z rąk rosyjskich nastąpiło 16.06.1915), przeniesiono na krótko siedzibę starostwa z Cieszanowa do Lubaczowa, jednakże w niecały rok potem, w sierpniu 1916 r. miasto odzyskało poprzednią funkcję i władze powiatowe powróciły do Cieszanowa. Lata 1919-1922 były okresem cichej walki obu miast o wpływ w powiecie, o pozyskiwanie (przejmowanie lub pozbywanie się) znaczących instytucji. Ostateczna decyzja o przeniesieniu siedziby

władz powiatowych na stałe do Lubaczowa zapadła w 1922 r. i od 1 stycznia 1923 r. formalnie siedzibą powiatu staje się Lubaczów.

Starostwo... Rada... Wydział...

Wróćmy na jeszcze na chwilę do Cieszanowa z tamtych lat, w którym funkcjonują władze powiatowe: Starostwo Powiatowe i starosta jako elementy administracji państwowej oraz Rada Powiatowa jako organ samorządowy i stanowiący a także Wydział Powiatowy będący organem wykonawczym. Starostwo Powiatowe w Cieszanowie mieściło się w piętrowym budynku przy ul. Dachnowskiej (obecna Sobieskiego). Do niedawna mieściło się tu cieszanowskie kino, obecnie we frontowym pomieszczeniu na parterze mieści się Przychodnia Weterynaryjna, w pozostałych są mieszkania. Kasa Chorych mieściła się na piętrze kamienicy **Nuchyma** (róg Dworskiej i Żukowskiej), Urząd Gminy w drewnianym domku przy ul. Żukowskiej za budynkiem Seminarium Nauczycielskiego.

Dawna siedziba Starostwa, Cieszanów 2004 (fot. A. Sz.)

Na lewo od Starostwa był dom ruskiego księdza **Iwana Kosteka** i jego córki **Mykietynowej** (po-

tem własność córki **Karola Palczyńskiego**), na prawo dom **Kotowicza**, potem dom **Gajerskiej** i plebania. Naprzeciw dzisiejszego przystanku autobusowego, jakby na skraju dzisiejszego przyszkolnego boiska sportowego, stał dom mурowany notariusza **Józefa Mikułowskiego**. W jego kancelarii pracował w końcu XIX w. mój [A. Sz.] dziadek **Jan Szajowski** (1865-1944). Po przeciwej stronie plebanii, na rogu gdzie obecnie znajduje się okolicznościowy kamień-pomnik ku pamięci doc. **Łucji Strzeleckiej Charewicz** (siostra „Winusi”), stał przed I wojną światową okazały, piętrowy budynek Rady Powiatowej. W czasie tej wojny został spalony, pozostając na długie lata w całkowitej ruinie i nigdy już nie został odbudowany. Dlatego też na wskutek doszczętnego zniszczenia budynku Rady Powiatowej, zaraz po opuszczeniu powiatu przez wojska rosyjskie (16.06.1915), wiceprezes tejże Rady ks. **Seweryn Metella** przeniósł siedzibę władz na krótko do Lubaczowa.

Już w sierpniu 1916 r., biura Wydziału Powiatowego powracają do Cieszanowa i tymczasowo ulokowano je w wynajmowanym lokalu w domu **Antoniego i Juliany** (z Boguckich) **Kordzików**. Kordzikowie po wybuchu I wojny światowej na skutek ewakuacji znaleźli się w Leoben w Górnej Austrii i powracali w rodzinne strony w miarę przesuwania się frontu i wycofywania się Rosjan z Galicji. Dom Kordzików usytuowany przy zakręcie ul. Dachnowskiej, frontem do pomnika „Sobieskiego”, był obszernym, wieloizbowym domem drewnianym, można powiedzieć, że wyjątkowo długim. Wzdłuż ściany frontowej były zadaszone podcienia z ławami, co przydawało budowli odmiennego wyglądu i uroku. Antoni Kordzik pozostał w pamięci Cieszanowian jako starszy człowiek z łaską idący na długich spacerach od domu w stronę Cześni. W tym domu 12.01.1905 r. urodziło się jedno z dzieci Kordzików, **Tadeusz Kordzik**, który zasłynął potem w okresie II wojny światowej jako jeden z tych, którzy rozszyfrowali tajemnicę Wunderwaffe, niemieckich superrakiet V-2.

Ruiny murów Wydziału Powiatowego stały na rogu przy Rynku jeszcze niemal do końcowych lat 20-tych. Budynku nie odbudowywano z wielu powodów. Po pierwsze- po wojnie nie było funduszy, były sprawy pilniejsze. Po drugie- budynek zbyt przylegał do ulicy i psuł widoczność skrzyżowania. Po trzecie- być może pogłoski o zamiarach przeniesienia władz powiatowych do Lubaczowa, były już na tyle wiarygodne, że czyniły ten zamiar zbędnym a wydatek niepotrzebnym.

Adam Szajowski

25 –26 listopada

W Dachnowie Marcinowi P. obcy pies zagryzł 19 królików wartości 300 zł.

30 listopada

W Lubaczowie nieznany sprawca z samochodu UW Golf Pawła B. skradł dwa koła wartości 400 zł.

W Dachnowie nastąpił pożar przyczepy samochodowej firmy „Silva” z Mielca.

W listopadzie Piotr M. z Lubaczowa przywłaszczył sobie dekoder cyfrowy wartości 350 zł. będącego własnością Grzegorza W. z tej miejscowości.

1 grudnia

W pobliżu Chotylubia nieznany sprawca włamał się do koparki Gospodarstwa Rybnego w Rudzie Różanieckiej z której skradł dwa akumulatory wartości 800 zł.

3 grudnia

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Aleksandra P. z Lisich Jam. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,46 promila alkoholu.

5 grudnia

Poprzez malowanie sprejem Maciej K., Rafał H., Michał Z. Piotr N., Karol P. Maciej G. /wszyscy z Lubaczowa/ uszkodzili elewacje Gimnazjum Nr 1 w Lubaczowie.

W Tymcach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Fiat CC Mieczysława R. z Baszni Dolnej. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,16 promila alkoholu. W Tymcach również zatrzymany został do kontroli drogowej kierowca Fiata 126p. Ludwik R. z tej miejscowości, który prowadził pojazd mimo zakazu sądowego.

6 grudnia

W Nowym Lublińcu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Kazimierza J. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,60 promila alkoholu.

W Nowym Siole Kazimierz K. usiłował popełnić samobójstwo wychodząc na słup z transformatorem.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Stanisława S. z Młodowa. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,25 promila alkoholu.

8 grudnia

Janusz M. z Załuża kierował wobec Ireny M. groźby karalne.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu UW Passat Mariusza L. z tej miejscowości. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,18 promila alkoholu.

Andrzej Z. usiłował ukryć majątek upadłej spółki „Agro - Kłos” z Niemstowa.

9 grudnia

Na trasie Lubaczów – Basznia Dolna miał miejsce wypadek drogowy. Kierujący samochodem „Renault Master” Dariusz Ż. z Korolówki nagle skręcił w lewo i uderzył w karetkę pogotowia „Mercedes”. Obrażenia ponieśli jadący karetką.

10 –11 grudnia

W Lubaczowie nieznani sprawcy włamali się do stoiska „szczęki” własności Józefa J. skąd dokonali kradzieży dwóch koszyków wartości 18 zł oraz gotówki w wysokości 40 zł. Nieznani sprawcy włamali się również w Lubaczowie przy ul. Leśnej do piwnicy Anny K. i Leszka W. z której skradli różne rzeczy warto-



ści 700 zł.

W Futorach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego kierowcę BMW Marka W. z tej miejscowości.

Od maja 2005 roku Waław S. z Uszkowiec ujawniał zdjęcia Moniki P.

Artur O. z Oleszyc uchylał się od odbicia ćwiczeń wojskowych.

11 grudnia

W Niemstowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę UW Passat Krzysztofa L. z Ułazowa. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,60 promila alkoholu. A na trasie Niemstów – Folwarki o godz. 21,30 zatrzymany został kierowca UW Polo Jerzy K. z Niemstowa.

W Woli Wielkiej o godz. 22 patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 126p Wojciecha W. z Kniazi. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,60 promila alkoholu. A na trasie Narol – Kadłubiska miał też przyjemność dmuchać w balonik kierowca Forda Escort Paweł L. z Narola. W wydychanym przez niego powietrzu był 1 promil alkoholu.

12 –16 grudnia

W Oleszycach Starych nieznani sprawcy włamali się do Szkoły Podstawowej i Klubu SKS „Czarni” Oleszycy i skradli pieniądze, sprzęt, stroje sportowe o ogólnej wartości 23710 zł.

13 grudnia

W Dachnowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu Seat Ibiza Dariusza G. z tej miejscowości. W wydychanym przez niego powietrzu było 3 promila alkoholu.

W Lubaczowie Wiesław M. pobił dotkliwie Andrzeja Ch. również z Lubaczowa.

W Nirkach Horynieckich patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał aż dwóch nietrzeźwych kierowców: Kazimierza L. z Dębina i Mariusza C. z Huty – Złomy.

14- 15 grudnia

W Lubaczowie na Osiedlu Mickiewicza nieznani sprawcy przez ukłucie kłódki włamali się do piwnicy i Irenie S. skradł rower górski „Romet” wartości 200 zł.

11 –15 grudnia

Edyta B. z Lubaczowa Elżbiecie W. z tej miejscowości skradła 730 zł.

W Lubaczowie na ulicy Słowackiego nieznany sprawca z samochodu Audi Sławomira B. skradł cztery kołpaki wartości 300 zł.

16 grudnia

W Cieszanowie kierujący samochodem Skoda

Łukasz J. z Kowalówki

potrafił pieszę Estere K. z Cieszanowa, która doznała obrażeń.

W Lubaczowie nieletni włamali się do kiosku „Ruch” przy ulicy Kościuszki. Po wybiciu szyby z wystawy dokonali kradzieży dezodorantów i kaset magnetofonowych.

W Hucie Złomy Danuta i Piotr S. kierowali

groźby karalne pod adresem Zdzisława Cz. z tej miejscowości.

19 grudnia

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Audi 80 Lesława M. z Dachnowa. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,40 promila alkoholu.

Marcin K. z Lubaczowa przywłaszczył sobie telefon komórkowy „Alcatel” /wartości 30 zł/ będący własnością Pawła K. z Lubaczowa.

W Pławowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę samochodu UW Passat Henryka G. z Narola. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,60 promila alkoholu. W lesie w Łukawcu nastąpił nagły zgon 44 – letniego Kazimierza K. z Lubaczowa. W czasie ścinania sosny został on przygnieciony przez spadające drzewo i zmarł.

22 grudnia

W Zabiałej nastąpił nagły zgon Tadeusza H. Udał się on do lasu po choinkę i zaśląbł. Zmarł w szpitalu w Lubaczowie. Przyczyną śmierci było ochłodzenie organizmu. Z podobnych przyczyn zmarł w Chotylubiu Marian M. Po spożyciu alkoholu poszedł on do lasu po choinkę. Zabłądził i zmarł.

23 grudnia

W Wólce Krowickiej patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata Punto Jana T. z tej miejscowości. W wydychanym przez niego powietrzu było 2 promile alkoholu.

25 grudnia

W Łowczy spaliła się obora wraz ze zwierzętami. Jej właściciel Michał G. poniósł straty w wysokości 50 tys. zł. Przyczyną pożaru nie ustalono.

27 grudnia

W Łukawcu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Wojciecha K. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,40 promila alkoholu.

W Chotylubiu patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Forda Daniela K. z Nowego Sioła. W wydychanym przez niego powietrzu było 0,90 promila alkoholu.

28 grudnia

W Dachnowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał nietrzeźwego kierowcę „Mercedesa” Tadeusza Ż. z tej miejscowości, a w Żukowie kierowcę Fiata CC Wojciecha Ż. z Nowego Lublińca. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,60 promila alkoholu.

30 grudnia

W Nowym Dzikowie 32 – letni mężczyzna poślizgnął się w nocy na śliskiej jezdni i uderzył głową w asfalt. Konsekwencją okazało się pęknięcie podstawy czaszki. Martwego człowieka znaleziono dopiero rano.

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Bałda, Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Piotr Zaborniak, Wojciech Świdor.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

strona internetowa: www.kresowiak.cieszanow.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. e-mail: kolordruk@onet.pl

Powiatowa fotografia (6)

...mały człowiek, wielka postać

Adam i Bronisława Tabińscy nie mając stałego mieszkania w spalonym niemal doszczętnie Cieszanowie, na przełomie 1946/1947 r. postanawiają przenieść się i spróbować swych sił na szerszych wodach, tj. w powiatowym Lubaczowie. Przed wojną fotografami byli tu Weiner oraz Fuchs, ale jak wiadomo, zakłady te, jak i wszelkie inne placówki i interesy prowadzone przez Żydów, za przyczyną Niemców zniknęły wraz z wojną. W Lubaczowie Tabińscy zamieszkują w drewnianym pożydowskim domu po prawej stronie ul. 3-go Maja, (obecnie pusty dom, własność Marii Bundz, naprzeciw domu Władysława Zielińskiego i Bolesława Lei, przy starym domu Jankiewiczów, i przy sklepie i domu Płoczyńskiego). Tu od nowa Adam Tabiński organizuje swój zakład fotograficzny.

Opowiada **Stanisław Szabatowski**... „Gdy po wojnie Tabińscy przenieśli się z Cieszanowa do Lubaczowa, odwiedziłem go i przypomniałem o obiecanych mi kiedyś odbitkach. Ponownie obiecał, że poszuka. Interes w Lubaczowie nie szedł mu dobrze, choć była tu większa klientela. Prowadzenie zakładu przy poważnie nadwątłonym zdrowiu było coraz trudniejsze. Zaczął zatrudniać pomocników. W końcu pojawiła się konkurencja i konieczność sprostaną wyższym wymaganiom techniczno-jakościowym. Od lat nie było go stać inwestować w sprzęt i wyposażenie zakładu. Pogłębiły się w międzyczasie problemy alkoholowe. Prowadził nieorganizowane życie i coraz trudniej się było z nim dogadać. Zaszedłem potem do niego jeszcze raz. Próbowaliśmy przy mnie szukać tego negatywu [rozstrzelanie Żydów na polach Mokrzy], chciał mi go dać ale nie był w stanie go odnaleźć. Gdy zmarł, zakład przejęła jego żona (również z problemami alkoholowymi), i tak sprawa stała się nie do załatwienia. Nie było już z kim rozmawiać.”

W ten sposób został stracony cenny dowód tamtych wydarzeń, zestaw fotograficznych ujęć jak z okrutnej historijki obrazkowej, dokumentujących niemiecki mord na ludności żydowskiej.

W pewnym okresie w lubaczowskim zakładzie fotograficznym Tabińskiego, fachu uczył się **Józef Hadel**, który potem otworzył w Lubaczowie w Rynku swój własny zakład, być może w jakimś stopniu wykorzystując doświadczenie i sprzęt Tabińskiego. Mieścił się on na parterze kamienicy narożnej Rynku i ul. Kościuszki, wejście od ul. Kościuszki (wcześniej narożny bar Miejskiej Spółdzielni). Z pewnością wielu Lubaczowian pamięta ten zakład i jego szefa. Gdy J. Hadel zmarł, zakład (w innym miejscu) prowadziła jego pracownica. W sierpniu 2004 r. był w tym zakładzie mój ojciec **Eugeniusz Szajowski**, pytając czy nie pozostały po Tabińskim jakieś klisze, fotografie. Dowiedział się, że... „Niedawno był pożar piętra nad zakładem, w wyniku czego zakład w akcji ratowniczej był zalany wodą, wiele rzeczy archiwalnych uległo zniszczeniu...” - ot, koniec rozmowy i koniec możliwości ocalenia czegokolwiek z tamtych ujęć, z tamtych dni.

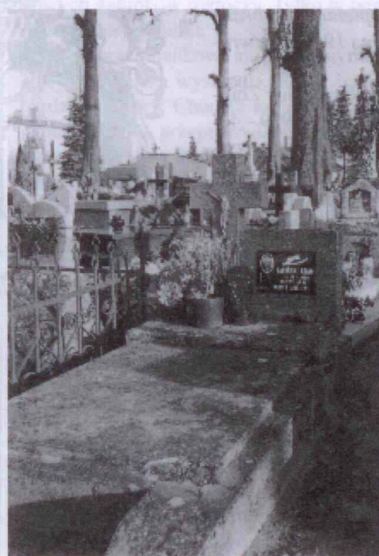


Od lewej: Adam Tabiński, bracia Zygmunt i Mieczysław Czubyrtowie. Cieszanów 1940/1941

Adam Tabiński był przez długie lata barwną i niepowtarzalną, a oceniając kategoriami sztuki i teatru, również tragiczną postacią cieszanowskiego i lubaczowskiego światka fotografii. Z jednej strony umiejętności i porządek fotografii, z drugiej bałagan życiowy. Z jednej wzniosłość zawo-

dowa, z drugiej upadek alkoholika. Amant fotografii, i arzeł o wzroście wyśmiewanym przez dzieci, i nieudane życie. Gdyby zachowało się jego archiwum klisz i fotografii, to byłby to wprost nieoceniony skarb powiatowej pamięci i historii. Pomimo, że dziesiątki lat minęło, fotografie Tabińskiego trwają w domowych archiwach, z rzadka w albumach, często w kasetkach, pudełkach tekturowych. Trzeba oddać mu honor, był świetnym fachowcem. Nie ma domu w Cieszanowie i całym dawnym lubaczowskim powiecie, w którym nie znalazłbyś i dziś zdjęć, które wyszły spod jego ręki. Były na doskonałym papierze, dobrze wywołane i prawidłowo utrwalone. Przetrwały.

Jak mówi **Marian Ważny** (wydawca „Kresowianka Galicyjskiej”)... „Tabiński zasługuje na miano fotografa artysty. W odczuciu wielu, nikt z cieszanowskich i potem z lubaczowskich fotografów (i do tej pory) nie prześcignął go w talencie portretowania. Wykonywane przez niego zdjęcia (niektóre trafiły na łamy Kresowianki), mają walory portretu artystycznego. Pogląd ten również podziela mieszkający we Wrocławiu Cieszanowianin z urodzenia i znany polski aktor **Adam Wolańczyk**, który również zajmuje się portretem artystycznym. Jego przyjaciel w przeszłości natknął się na fotogramy Tabińskiego w galerii fotograficznej w Nowym Jorku.”



Wracając „na ziemię”... jest takie przysłowie, że „Szewc bez butów chodzi”. Nie inaczej jest z fotografami, którzy przeważnie nie mają własnych zdjęć. Tak też było i z Tabińskim. Jak mówi M. Czubyrt (jego pomocnik z początku lat 40-tych)... „Szefa do zdjęć trudno było namówić”.

Może dlatego na jego osobisty portret dotychczas się nie natknąłem. Czy istnieje?

Wspomniany wcześniej pomocnik Tabińskiego- **Mieczysław Czubyrt** (syn Jana, cieszanowskiego urzędnika sądowego) fotografem nie został. Po opuszczeniu Cieszanowa cztery lata pracował w dziale ksiąg wieczystych w Grójcu, potem 20 lat tamże w Powszechnej Spółdzielni Spożywców jako księgowy, planista, finansowy, v-ce prezes ds. handlu i kier. sklepu. Pod koniec krótko do emerytury prowadził usługowy punkt fotograficzny (a jednak). Całe życie był z fotografią związany amatorsko. Żadne uroczystości rodzinne bez jego udziału odbyć się nie mogły. Dużo zdjęć starego Cieszanowa i Cieszanowian przekazał [jak pisze w korespondencji do mnie] Stanisławowi Gajerskiemu z Cieszanowa.

Osoba która leżała razem z Adamem Tabińskim w lubaczowskim szpitalu opowiadała, że w ostatnich swych dniach był on tak obłożnie chory, że nie mógł nie tylko chodzić, czy siedzieć, ale i nawet poruszać głową na łóżku. Aby śledzić obraz życia szpitalnej sali, posługiwał się dużym lustrem, które ustawiał pod odpowiednim kątem. Można by powiedzieć, że jakby tą ostatnią pseudolustrzanką do końca „kadrował” otoczenie. Do końca czuł się fotografem. Jakże było to ostatnie jego ujęcie...

Zmarł w **Lubaczowie** 20.05.1960 r. w wieku 65 lat. Został pochowany na lubaczowskim Cmentarzu Komunalnym. Betonowy, z lekką zapadniętą i nadszarpniętą czasem nagrobek z jego już nieco niewyraźną podobizną, znajduje się blisko bramy głównej, ok. 20 m przy lewej krawędzi ścieżki biegnącej „na lewo w skos” od pomnika Mańkowskiego (powstała z 1863 r.). Tabińscy byli bezdzietni. Miejscem tym opiekuje się rodzina **Małeckich**, mająca obok grób rodzinny, a może ktoś jeszcze. Są kwiaty, a na Wszystkich Świętych lampiony.

Być może i Ty Czytelniku, gdy będziesz kiedyś tędy przechodził, wspomnisz- Adam Tabiński... mały wzrostem człowiek... wielka postać powiatowej fotografii. [koniec]

Adam Szajowski

PACYFIKACJA LIPSKA

Niemcy pierwszych aresztowań w Narolu i Lipsku dokonali już w październiku 1939 roku.

W październiku 1939 roku w Lipsku pojawił się jakiś obcy, który rozpytywał się o możliwości przekroczenia granicy niemiecko – sowieckiej. Formalnie szukał przewodnika. Kontaktując się z wieloma osobami mówił przekonująco i zdobył ich zaufanie. Podawał się za konspiratora, któremu powierzono za zadanie przedostać się na stronę sowiecką i odszukać tam byłych wojskowych, których los wojny sprawił, że znaleźli się po stronie okupowanej przez Sowietów. Niektórzy z mieszkańców podali mu swoje adresy za punkty kontaktowe. Osoba ta po kilkudniowym pobycie w Lipsku została doprowadzona pod granicę w Pizunach. W kilkanaście dni później Niemcy posługując się przygotowaną listą aresztowali: Władysława Tabaczkę – nauczyciela z Lipska, Władysława Dudka z Jędrzejówki, Juliana Litkowca z Lipska, Kalińskiego – administratora dóbr Narol, Leopolda Pokryszkę – nauczyciela z Narola oraz Jacyszyna z Lipska. Zatrzymanych wywieziono do Tomaszowa Lub., Zamościa i Lublina. Więźniowie ci jednak za pieniądze zebrane ze zbiorów zostali wykupieni i zimą 1940 roku wrócili oni do domów.

Lipisko od 1934 roku było siedzibą Gminy Zbiorowej. W okresie okupacji niemieckiej /1939 – 42/ wójtem gminy był Ignacy Biedroń. Był on w pierwszej konspiracyjnej trójce „Rocha” a następnie w Batalionach Chłopskich. Przed wejściem Niemców spalił on książki podatkowe. W 1942 roku Ignacy Biedroń 6 tys. zł z kasy gminnej przekazał dowódcy BCH w Lipsku na zakup broni. Ostrzegł on również mieszkańców przed aresztowaniami jak też wyrabiał trefne dokumenty. Współdziałając z dowództwem BCH w Lipsku ciągle był pod presją. Partyzanci bowiem ciągle czegoś żądali jak nie pieniędzy to dokumentów. Z kolei Niemcy nałożyli na gminę obowiązek sporządzenia listy mieszkańców do wysyłki do pracy w Rzeszy Niemieckiej. Nie chcąc się narażać miejscowym bechowcom i akowcom i Niemcom całą swoją rodzinę wciągnął na listę na listę do wyjazdu na roboty do Niemiec. Pewien czas obowiązki wójta pełnił sołtys z Lipia Michał Klak. Z kolei sekretarzem gminy w Lipsku był Tadeusz Kołodziej brat Stanisława. Chociaż współpracował on z miejscowymi bechowcami naraził się akowcom. Został przez nich zabrany do lasu” na badania” i przepadł bez wieści.

W Lipsku w szkole zakwaterowano nasiedleńców Ukraińców z Lublińca. Niemcy zamierzali ich osadzić na opuszczonych gospodarstwach po akcji pacyfikacyjnej. Pojawienie się osadników wywołało niepokój Polaków. W tym czasie do miejscowego ks. Ostowskiego przyjechał na urlop bratanek Zenek /ślązak – służący w SS/, którego jeszcze z przed wojny znał Tadeusz Kołodziej – sekretarz gminy. Za namową i dobrą zakąską ci dwaj uzbrojeni i przebrani w niemieckie mundury późnym wieczorem wtargnęli do budynku szkoły i pod groźbą użycia broni wypędzili nasiedleńców. To wydarzenie sprawiło, że uciekli oni z Lipska.

Wspomnienia Kazimierza Załuskiego z Lipska

W niedzielę rano 25 lipca 1943 roku w czasie odprawiania mszy świętej pod Dom Polski w Lipsku zjechały trzy niemieckie samochody ciężarowe. Część wiernych skryła się na strychu kościoła wciągając za sobą drabinę. Wówczas aresztowani zostali: Władysław Schab z matką Karoliną oraz żoną Emilią, wraz z dziećmi Zofią i Józefem, wójt Ignacy Biedroń z żoną Emilią i dziećmi Zofią, Janiną, Franciszką, Adamem i Stanisławem. Albina Waszek z córkami Zofią i Zuzanną oraz synem Szymonem. Rodzina ta trafiła do Majdanku a stamtąd do Dachau a później do obozu pracy w Mecklenheims. Konstancja Wolańczyk / z domu Schab/ żona Władysława wraz z dziećmi: Ireną, Czesławem, Edwardem, Janem i Jadwigą. Maria Słonec /żona Michała/ z córką Władysławą. /Na skutek interwencji gminy po miesiącu wróciła z córką z Niemiec. Eleonora Pirożek /żona Ludwika z domu Niemiec/ Karnie trafiła do obozu w Ravensbrück dla więźniów politycznych. Jej mąż Ludwik – żołnierz września 1939 r. Z niewoli niemieckiej wrócił w 1942 roku. Stanisława Pawelec z dziećmi: Janem i Piotrem. Bronisława Nowicka / żona Jana/ z synem Michałem. Jan Myszkowski z

żoną Julią i dziećmi: Janem, Z Niemiec w 1949 r. wyjechał do Australii, Heleną, Janiną Eugeniuszem, Edwardem. Ks. proboszcz Edward Szczepanek oraz jego siostry Helena i Anna /zostali wykupieni z obozu/. Zuzanna Schab/ żona Aleksandra/ wraz z córką Zofią. Karol Pudelko wraz z żoną i dziećmi: Ireną i Eugeniuszem /po dwóch miesiącach wrócili z Niemiec/. Maria Świętojańska /typowana przez gminę/ z synami Bronisławem oraz Józefem, który w 1939 roku trafił do niewoli, wrócił chory i zmarł. Helena Staniszevska, Aleksander Myszkowski i Czesław Wolańczyk którzy byli typowani przez gminę. Plut. Feliks Frankiewicz /kierownik szkoły w Lipsku/. W kampanii wrześniowej dostał się do niewoli niemieckiej i w 1942 roku wrócił jako inwalida wojenny. Maria Załuska /córka Stanisława/ która wraz z Wilczyńską z Lipia uciekła z obozu w Zamościu. Została spuszczone z piętra na paskach od spodni.

29 czerwca 1943 roku a więc na święto Piotra i Pawła zostałam złapana w obławie. Byłam w obozach w Zamościu i Lublinie. Po podpisaniu listy na dobrowolny wyjazd „na roboty” wywieźli mnie w rejon Baden – Baden do Sachzbachbajden. A stąd do Acher i do miejscowości Voltenbach. Starszy gospodarz miał trzech synów na froncie i opiekował się dwoma wnuczkami Marią i Gertrudą, które uczyły mnie po niemiecku. Do obrządku miałam 8 krów, 2 konie i 10 świń. W rejonie tym w czerwcu 1944 roku był rzut spadochroniarzy angielskich. W dniu 23.06. 1944 roku przypadkowo Niemcy wykryli skoczka Polaka, który od kilku dni ukrywał się na strychu obory w której pracowałam. Pod zarzutem udzielenia pomocy skoczce, karne dostałam się do więzienia w Lipsku, gdzie siedziałam do 15 listopada 1944 roku. Wraz z transportem

Żydów węgierskich przetransportowana zostałam do obozu więźniów politycznych Ravensbrück /nr. obozowy 80430, blok 10/. Nosiłam opaskę czerwioną z czarnymi literami. Do grudnia 1944 roku pracowałam przy karczunku lasu pod budowę lotniska. W noc sylwestrową 1944- 1945 razem ze 100 młodymi kobietami zostałam przetransportowana do niemieckich koszar wojskowych w Frankfurcie nad Odrą.

1 stycznia 1945 roku miał miejsce dywanowy nalot angielski na koszar. Przez styczeń i luty 1945 r. pracowałam przy kopaniu okopów pod Berlinem. 3 marca nastąpił powrót do obozu Ravensbrück skąd kolejną skierowali nas do Matchauzen. Obóz ten 8 maja wyzwoliły wojska amerykańskie. W dzień później przybyła ekipa z Czerwonego Krzyża, która zaopiekowała się wynędzniałymi więźniami. Wówczas ważyłam 28 kg. Z tego obozu wielu Polaków wyjechało do Australii i Kanady. Pozostałym 160 osobom wydano paszporty „na odcisk kciuka”. Przez Czechy dotarliśmy do Dziedzic. Tu otrzymaliśmy przepustki do Polski. W sierpniu 1945 roku skończyła się moja tułaczka.

Wspomnienia Pirożek Eleonory z Lipska

W łapance w Lipsku hitlerowcy zabrali rodziców Jana i Julię wraz z rodzeństwem Eugeniuszem i Janiną. Po okresowym pobycie w obozie w Zamościu wywieziono nas do miejscowości Ulum koło Frankfurtu. Stąd trafiłem do baora Oks /z-ca bigmajstra, chodził w żółtym mundurze/. Było tu 150 ha pola i ferma krów. Pracowało u niego siedmiu Polaków, czterech Rusinów. Byłem tu bity i źle traktowany. Po interwencji przeniesiono mnie do innego, który miał sad, konia i bażanciarnię. Gospodarz ten stracił na froncie dwóch synów i pomimo to dobrze byłem traktowany. Tutaj też chodziłem do I i II klasy szkoły niemieckiej. Gdy przyszli Amerykanie, żołnierze murzyni gwałcili Niemki. Pieszko dotarliśmy do obozu w sektorze francuskim Kel nad Renem. Po dwutygodniowym pobycie Polaków wywieziono w Alpy do Achen Nachen /uzdrowisko wojskowe/ Wszędzie było dużo broni. Polacy zaczęli rozbijać i wywieziono nas do sektora amerykańskiego Kalsme Schwarzwald /Czarny Las I. Było tu skoszarowanych około 10 tysięcy Polaków. Po 6 –miesięcznym pobycie wywieziono nas do Sztutgartu a później do Polski. Do Bełżca dotarliśmy 3 grudnia 1946 roku. Wynajętą furmanką przybyliśmy do Lipska.

Wspomnienia Edwarda Myszkowskiego
opracował Wiesław Kołodziej

CZAS NA OŻYWIENIE ŻYCIA KULTURALNEGO OLESZCZ

Rozmowa z prezesem Towarzystwa Rozwoju Ziemi Oleszyckiej Aleksandrem Michalskim.

Co było impulsem do założenia Stowarzyszenia?

Grupa światłych osób, których w Oleszyczach nie brakuje z niepokojem patrzyła na marazm w życiu kulturalnym, na pogłębiający się proces niszczenia historycznych pamiątek miasta. Narodziła się myśl aby powołać stowarzyszenie, które podejmie się aktywizacji kulturalnej i społecznej Oleszycz jak i gminy

Kto wchodzi w skład Stowarzyszenia?

Towarzystwo Rozwoju Ziemi Oleszyckiej zostało zarejestrowane 13 grudnia 2004 roku. W jego skład wchodzi: Aleksander Michalski – prezes, Danuta Siryk, Elżbieta Grad, Roman Puka, Wiesław Osuch, – zastępca, Leopold Bogusz – skarbnik, Łucja Joniec – sekretarz i Piotr Janowski. Członkowie Stowarzyszenia to ludzie różnych zawodów. Wszystkich łączy miłość do rodzinnych stron, z troską o losy miasta i gminy, pragnienie popularyzowania jej tradycji i wspomaganie rozwoju. Należy dodać, że jako stowarzyszenie mamy status użyteczności publicznej.

W związku z powyższym apelujemy do mieszkańców ziemi oleszyckiej o przekazywanie na nasze konto 1 procentowego odpisu od podatku.

Jakie konkretne cele postawiło przed sobą Stowarzyszenie?

Najogólniej możemy powiedzieć, że stawiamy sobie za cel rozwój gminy, wspomaganie rozwoju życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego jak też ratowanie, pielęgnowanie kultury materialnej i duchowej ziemi oleszyckiej. Nie mniej ważnym zadaniem jest też popularyzacja walorów turystycznych gminy, pobudzanie aktywności społecznej, promocja rodzimych twórczości artystycznej.

Program działania jest rzeczywiście imponujący. Ale już rok mija od zarejestrowania Stowarzyszenia. Co więc w ciągu tego czasu udało się wam osiągnąć i zrealizować?

Oczywiście mamy świadomość, że przyjęliśmy program maksimum i zadania rozłożone na lata. Niemniej jednak przystępując do działania skoncentrowaliśmy się na kilku naszym zdaniem najbardziej aktualnych zadaniach. Jest nimi budowa zalewu, przypadający w tym roku jubileusz 430

rocznicy lokalizacji Oleszycz przez wojewodę Hieronima Sieniawskiego i związana z nią odbudowa parku dworskiego.

Nawet w tak zawężonych ramach są to ambitne cele. Co w tym względzie już udało się wam osiągnąć?

Dokonano wyboru terenu pod zalew. Jest nim 7 – hektarowy obszar obejmujący podmokły teren za wzgórzem zamkowym. Już niegdyś był tu staw. Pozytywną opinię o lokalizacji wydał geolog. Pewnym problemem jest tylko skromny zasób wód w rzece Przerwa. Niegdyś nad tą rzeką było siedem młynów wodnych. Ale przeprowadzone prace melioracyjne spowodowały olbrzymie obniżenie lustra wody w rzece. Komplikację też sprawia przebiegająca przez ten teren linia elektryczna. W sprawie jej przesunięcia przeprowadziliśmy już rozmowy w Zakładzie Energetycznym w Jarosławiu

A prace związane z parkiem zamkowym?

Dysponujemy już pełną dokumentacją restauracji góry zamkowej. Nadleśniczy Stanisław Zagrobelny obiecał dostarczyć sadzonki. Niegdyś był tu park kwaterowy typu włoskiego. Jego właściciel drzewa sprowadzał aż z Turcji. Przystąpiliśmy do jego porządkowania. Członkowie Stowarzyszenia wzięli udział w wycinaniu dzikich krzewów i samosiejek. W akcję tę włączyła się również młodzież z oleszyckiego Gimnazjum oraz Urząd Miasta i Gminy. Żywnym też przekonanie, że w akcję porządkową parku włączy się młodzież z Zespołu Szkół w Oleszyczach.

U podnóża góry zamkowej zamierzamy zlokalizować 15 tonowy kamień polodowcowy, który jest w posiadaniu rolnika w Borchowie. Natrafił na niego w trakcie orki na swoim polu. Przy pomocy koparki i dźwigu odkopał go i przywiózł na swoje podwórze. Weszliśmy w kontakt z właścicielem kamienia i ustalone już zostały warunki jego sprzedaży. Liczyliśmy, że kamień zakupi Urząd Miasta i Gminy. Ale niestety Pani Burmistrz bez entuzjizmu odniosła się do naszej inicjatywy. Niemniej jednak kamień jako atrakcja turystyczna znajdzie się u podnóża góry zamkowej. Kupimy go bowiem z własnych środków.

Czy znajdujecie wsparcie u władz Gminy?

Niestety nie możemy powiedzieć aby nasze działania spotkały się z szerszym odzewem. Po prostu traktowani jesteśmy tak jak byśmy pracowali na księżycu. Z obojętnością spotykamy się też ze strony Rady. Wprawdzie jej przewodniczący Jacek Kopec zaprosił nas na posiedzenie. Zaapelowaliśmy do radnych o wstąpienie do naszego Stowarzyszenia. W ślad za tym nasz skarbnik rozdał deklaracje. Niestety tylko trzech radnych je wypełniło i podpisało.

Rozmawiał Marian Ważny

Aleksander Michalski przez 12 lat był księgowym w Banku Spółdzielczym w Lubaczowie. Funkcję tę pełnił również w Przedsiębiorstwie Melioracyjnym w Oleszyczach. W 1989 roku jest w Oleszyczach organizatorem Solidarności RI i zostaje jej gminnym przewodniczącym. Startuje w 1990 roku w wyborach samorządowych i zostaje wybrany burmistrzem. A w kolejnej kadencji 1994 – 1998 jest wice burmistrzem. Przez cały czas jest rolnikiem i prowadzi własne gospodarstwo

Aleksander Michalski jest miłośnikiem i znawcą historii Oleszycz. Szczególnie są mu bliskie dzieje zamku oleszyckiego i ich kolejnych lokatorów.

URODZINY „PYTAKA”

W Szkole Podstawowej nr 1 im. gen. Stanisława Dąbka w Lubaczowie w listopadzie ubiegłego roku (22 XI) odbyła się jubileuszowa uroczystość z okazji wydawania przez 10 lat szkolnego czasopisma dla najmłodszych uczniów pt. „Pytak”. Wzięli w niej udział nauczyciele, rodzice oraz ok. 100 redaktorów, którzy pisali w tej szkolnej gazecie, a niektórzy z nich uczęszczają obecnie do gimnazjum lub szkół średnich.

Był rok 1995. Pewnego dnia przyniosłam do klasy zwyczajne pudełko po telewizorze, postawiłam je na biurku i oddałam głos maskotce o imieniu Ekoludek. Od tej pory codziennie wyczekiwalicie, kiedy spiker Ekoludek pojawi się na ekranie klasowego telewizora, aby porozmawiać z Wami na różne tematy. Byliście niesamowitymi gadułami, pytaniem nie było końca, więc Ekoludek nazwał Was po prostu Pytakami – tak wspominała początki czasopisma Krystyna Kulpa, wychowawczyni klasy Ie z przed 10. laty.

Do współpracy w redagowaniu „Pytaka” zaproszono pozostałe klasy nauczania początkowego. W stałej rubryce pt. „Przez dziurkę od klucza” zamieszczano ciekawostki z życia szkoły. Były konkursy na twórczość literacką, plastyczną, a najciekawsze prace zostały opublikowane. Podejmowano na łamach gazetki ciekawe inicjatywy, jak zbieranie prezentów na dzień św. Mikołaja dla dzieci upośledzonych umysłowo z miejscowego Domu Opieki Społecznej z programem artystycznym dla nich, spotkania z super dziadkiem i super babcią, akademie z okazji świąt szkolnych czy państwowych. W „Pytaku” były publikowane rozmowy, wywiady z ciekawymi ludź-

mi, ABC o zdrowiu, relacje z różnych stron kraju i Europy. Były też zamieszczone dziecięce „kawale”, fraszki, krzyżówki. „Pytak” żył i żyje życiem szkoły i środowiska. Na cenzora wybrano polonistkę Teresę Szpyt, by czuwała na poprawnością redakcyjną pisma i czyni to z satysfakcją przez 10 lat.

Podczas zorganizowanej uroczystości była medialna prezentacja archiwalnych numerów gazetki i zdjęć. Wydano specjalny numer „Pytaka” w którym zamieszczono imienny wykaz redaktorów gazetki z lat 1995-2005. Przygotowano część artystyczną i zabawy włączając do nich rodziców. Zespoły redakcyjne pod kierunkiem dziennikarzy lokalnych czasopism i „Twojego Radia Lubaczów” na bieżąco redagowały relacje z tego, co działo się na imprezie. Było też spotkanie przy uroczystym torcie i wspólnie zaśpiewana piosenka „Pytaka” na melodię „sto lat”...

Nauczyciele nauczania zintegrowanego, zachęcając swoich uczniów do pracy w zespole redakcyjnym, przygotowują ich do zdobywania umiejętności dziennikarskich, poznawania różnych form twórczości literackiej, pisaną poprawną polszczyzną. Ważne są wychowawcze aspekty tej pracy, gdyż nasi wychowankowie uczą się komunikowania ze światem, otwartości, odwagi, kontaktowania się z rówieśnikami i starszymi. Cieszy nas i to, że kontynuują tę pracę dziennikarską w klasach starszych, pisząc do „Krzykacza”, czy później w gimnazjum w „Gimprezie” – powiedziała nauczyciel – metodyk Małgorzata Rzepa.

Adam Łazar

POWIATOWY LIDER NA RYNKU KOMPUTEROWYM

Rozmowa z właścicielem przedsiębiorstwa „LECH-KOM” w Lubaczowie.

Dlaczego warto u Was kupować sprzęt komputerowy?

Jan Lechowicz: Długo moglibyśmy wyliczać zalety realizowania zakupów w naszej firmie. Dlatego też ograniczymy się do najważniejszych. Jesteśmy już 15 lat na rynku. Udało się nam więc zdobyć zaufanie klientów

gdyż zawsze interes kupujących stawiany jest na pierwszym miejscu. Wychodzimy z założenia, że jeśli klient z zakupu u nas będzie zadowolony to przyjdzie do nas jeszcze nie jeden raz. Stąd nie do pomyslenia jest u nas praktyka abyśmy komuś wciskali jakiś sprzęt tylko dlatego, że np. chcemy się go pozbyć. Oto klient chciał u nas reklamować kupioną w innym sklepie nagrywarke do płyt CD. Okazało się, że przedsiębiorstwa które wystawiało gwarancję już nie ma. Bezradny okazał się też sklep w którym ten sprzęt został zakupiony.

My weszliśmy w bezpośredni kontakt z producentem, który od ręki wystawił duplikat dokumentu upoważniającego do naprawy gwarancyjnej w serwisie. Oferowany przez nas sprzęt jest może nieco droższy ale za to jest niezawodny. Zasadnicze znaczenie ma fakt, że zaopatrujemy się u światowych liderów rynku komputerowego. Wśród nich są takie firmy jak: MICROSOFT, LEXMARK, MAXDATA, SAMSUNG, LG, HP, COMARCH, WA-PRO, INSERT. Ponadto jesteśmy jedynymi w powiecie i jednymi z sześciu w województwie autoryzowanymi Integratorami Produktów Intel (IPI) światowego lidera rynku w branży informatycznej. Z firmą tą utrzymujemy stały kontakt tak telefoniczny jak i bezpośredni. Okazją w tym względzie bywają również Targi Poznańskie INFO-SYSTEM. Mamy również certyfikat wydany przez kierownictwo tej firmy. Zaświadcza on, że ten czołowy w świecie producent darzy nas pełnym zaufaniem.

Klient bardzo często jest „zielony” i zdezorientowany. Przy zakupie sprzętu ważna jest fachowa obsługa i doradztwo. Na ile załoga Waszej firmy jest w tej kwestii kompetentna?

JL: Branża komputerowa należy do najbardziej skomplikowanych. Poza

tym nowość goni tu nowość. Aby mieć należyta orientację trzeba się nieprzerwanie uczyć. Dlatego też w strategii działania naszej firmy jest ustawiczna edukacja. Nasi pracownicy ciągle uczestniczą w szkoleniach organizowanych bezpośrednio przez producentów i krajowych dystrybutorów sprzętu komputerowego organizowanych najczęściej w Warszawie, Krakowie i Poznaniu. Dewizą naszej firmy jest wysoki profesjonalizm. W efekcie nie do pomyslenia jest sytuacja, że klient nie otrzymuje wyczerpującego wyjaśnienia w interesującej go kwestii.

Ze szczególną pomocą śpieszymy klientom, którzy czują się zagubieni przychodząc do sklepu. Przeprowadzamy z takimi osobami krótkie wywiady. Pytamy jakim celem ma służyć sprzęt. Wiadomo, że nie ma sensu namawiać klienta na zakup drogiego komputera jeśli jest on kupowany jako prezent urodzinowy dla ucznia podstawówki.

Ostatnio udostępniliśmy naszym klientom możliwość samodzielnego wyszukiwania, konfigurowania zestawów i zamawiania komputerów, akcesoriów i podzespołów bezpośrednio ze strony www.lechkom.pl.

Wasza rola nie ogranicza się więc do ściśle pojętej działalności handlowej?

JL: Faktycznie wykraczamy daleko poza tradycyjnie przyjęty model handlu. Po prostu mamy już ugruntowaną pozycję jako firma handlowo-usługowo-doradcza. I tak prowadzimy serwis komputerowy i kas fiskalnych, udostępniamy Internet drogą radiową w Lubaczowie, Lisich Jamach i w Horyńcu. Jesteśmy również przedstawicielami firmy GoInternet zajmującej się dostarczaniem Internetu funkcjonującego drogą satelitarną. W praktyce znaczy to, że każdy mieszkaniec powiatu lubaczowskiego, bez względu na miejsce zamieszkania może mieć przez nas założony Internet. Mamy w ofercie dostęp do Internetu dla użytkowników komputerów przenośnych - iPlus. Jest to nowy produkt sieci Plus GSM umożliwiający łatwy dostęp do Internetu w każdym zakątku naszego kraju, bez zbędnych kabli. Jesteśmy przedstawicielem ogólnopolskiego portalu internetowego INTERAKTYWNA POLSKA (www.iap.pl) w powiecie lubaczowskim i jarosławskim. Tworzymy strony internetowe i udostępniamy narzędzia do ich aktualizowania - przez właściciela strony - w bardzo prosty sposób. Takie strony już działają np. www.radio.lubaczow.pl - strona lubaczowskiego radia, www.sport.lubaczowski.iap.pl - portal sportowy powiatu lubaczowskiego i oczywiście strona naszej firmy www.lechkom.pl. Bez przesady możemy powiedzieć, że w powiecie lubaczowskim jesteśmy pionierami w wprowadzaniu technicznych nowości. Mamy więc swój udział, że najnowsze zdobycze światowej techniki bez opóźnień trafiają do zakątka kraju w którym przyszło nam żyć i mieszkać.

Diękuję za rozmowę i pozdrawiam wszystkich czytelników

Jan Lechowicz, właściciel firmy Lech-Kom

tel. 16-6320977

kom. 603912342

e-mail: biuro@lechkom.pl

www.lechkom.pl

Zapraszamy! - Lubaczów, ul. Konery 3 - Stary Dom Handlowy, parter.

Rozmawiał Marian Ważny

ALBUM O ZIEMI LUBACZOWSKIEJ

Sami nie wiecie co posiadacie. Takie słowa można powiedzieć wertując album wydany przez Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie. Całe urzekające piękno ziemi lubaczowskiej znajdziemy niczym w pigułce na kilkaset kolorowych zdjęciach zawartych w wydawnictwie *Środowisko przyrodnicze i kulturowe Roztocza i Ziemi Lubaczowskiej*. Wszystko tu mamy: Mieniące się barwami lasy i bezkresne równiny, głębokie jary i łagodne stoki wzgórz. Imponujące okazy drzew i krzewów, fragmenty borów, widoki rzek i jezior. W ślad za tym znalazły się też osobliwości żywej przyrody: dzieło pracy bobrów, jelenie, ptaki, owady. Wszystko oczywiście na tle naturalnej przyrody.

Wertując album przesuwają się przed nami stulecia zakłete w murach, w drewnie, w zabytkowych budowlach. I te kamienne krzyże na szczyrim polu, przy samotnej gruszy i przede wszystkim na ukraińskich cmentarzach. Każdy z nich pieszczony przez wieki wiatrem, słońcem i deszczem tchnie swoistym pięknem. Perełkami lubaczowskiej ziemi są cerkwie. Nieprzypadkowo fotografie najcenniejszych znalazły się w albumie. Drewniane jak i murowane cerkwie, chociaż wiele z nich dotkniętych jest niszczycielskim zębem czasu wciąż zadziwiają harmonią niepowtarzalnością kształtów jak też urokliwym wkomponowaniem w pejzaż pięknym. Patrząc na zdjęcia ciśnie się myśl ileż serca i ducha musieli dać z siebie

niegdyś ich budowniczy aby powstało dzieło, które zadziwia kolejne pokolenia. Obok cerkiewek i kościołów mamy w albumie pałace w Narolu, Rudzie Różanieckiej Horyńcu Zdroju. Wydawcy nie zapomnieli też o kulturze żydowskiej. Stąd synagoga w Wielkich Oczach i macewy na cmentarzach żydowskich. Pejzaże jakby żywcem wyjęte z albumów mistrzów pędzla!

Powiat lubaczowski doczekał się pierwszego profesjonalnie wydanego albumu. Na uznanie zasługują autorzy zdjęć: Andrzej Gryniwicz, Wiesław Huk, Henryk Janczura, Renata i Jerzy Skoczylas oraz Grzegorz Szafran. Ich fotografie są nie tylko doskonale technicznie ale zawierają one i artystyczne walory.

Od wielu osób w głębi kraju a nawet w naszym powiecie można czasem usłyszeć fałszywą opinię, że w powiecie lubaczowskim nie ma ciekawych krajobrazów ani zabytków ani okazów przyrody. Wiele już poprzez różne wydawnictwa, imprezy, akcje promocyjne uczyniono aby ten stereotyp obalić. Ale wciąż z trudem na zewnątrz przebiega się prawda o pięknie tego zakątka kraju. Dlatego też wydany album jest kolejnym znaczącym krokiem w popularyzacji walorów przyrodniczych geograficznych i historycznych ziemi lubaczowskiej.

Marian Ważny